

Nasza Gazetka

PISMO MIESIĘCZNE WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO DOM POLSKI W ZURYCHU

Nr. 5 (68)

CZERWIEC—LIPIEC

ROK VIII 1981

Drogi Opatrzności

Zamach na Papieża

"Nie jest uczeń większy nad mistrza" - powiedział Pan Jezus apostołom, mając na myśli Drogę Krzyża. Jemu samemu zgutowaną. Że Pomazaniec Boży z Polski tą Drogą kroczyć miał i ma jeszcze wciąż nadal, dla każdego wierzącego człowieka było rzeczą jasną. Podkreślenie aspektu krzyża w wyniesieniu na Stolicę Piotrową już w artykule na wybór Papieża, a teraz znów w powitaniu Ojca Świętego na przyjazd do Szwajcarii, który się nie odbył, nie było ani prorocstwem, ani charzmatycznym widzeniem. Stan świata obecnego jest tak jednoznacznie wrogi Bogu, że Ten, którego On posłał aby prostował ścieżki Pańskie narażony będzie na cierpienia, zniewagi i wszelkiego rodzaju przeciwności - to było jasne i logiczne. I oto wrogie stanowisko nie tylko w słowie, ale w bezgranicznie podłym uczynku, pokazało konkretnie jaką drogą w rzeczywistości kroczy Karol Wojtyła i jaki potworny ciężar niesie. Krwią swoją potwierdził naukę, którą głosi, ale Opatrzność Boża nie chciała nam Go zabrać: Jego zadanie przecież dopiero zaczęte. I oto, jako Papież-Polak, jest nam powtórnie podarowany. Prośmy Boga z głębi naszych serc, aby powrócił Mu całkowicie zdrowie i siły do tej posługi, która Mu przed zaledwie dwoma i pół latami została powierzona.

Na śmierć Prymasa

Dni ostatnie nie szczędziły narodowi Polskiemu nowych, ciężkich prób. Bo oto w tym samym czasie, gdy Karol Wojtyła przebity kulami zamachowca walczył o życie, Jego dawny mistrz duchowy i przywódca Narodu w tych tak ciężkich czasach - Stefan Wyszyński - leżał już na łożu śmierci. Ciężki, wybitnie groźny rodzaj raka złamał ostatecznie tego sędziwego kapłana, którego zasługi dla Kościoła w Pols-

20 czerwca - „Dzień uchodźcy”

W końcu kwietnia odbyło się otwarcie wystawy o pomocy Szwajcarii dla uciekinierów. Do udziału w tym akcie w hallu urzędu pocztowego przy Fraumünsterstrasse została zaproszona delegacja Tow. Dom Polski. W części towarzyskiej polska para w strojach krakowskich rozdawała specjalności kulinarne przygotowane przez kilka pań z naszego Towarzystwa. To była przygrywka do mającego się odbyć w centrum Zurychu w sobotę 20 czerwca "Dnia uchodźcy i gościnności". Dostajemy stoisko na Werdmühleplatz*), a na placu Pestalozziego przed Globusem mamy zrobić "dywan z kwiatów". Na stoisku będą do sprzedania różne drobiazgi o charakterze polskim - wycinanki, kartki, a także książki polskie w języku niemieckim; bę-

*) plac w lewo od Bahnhofstrasse (mając Dworzec z tyłu!) nie dochodząc do Uraniastrasse, na tyłach urzędów miejskich.  dok.str.2

ce i dla Polski samej trudno chyba będzie w pełni docenić. Nie żałujmy tego odejścia - On zasłużył na wieczny spoczynek na łonie Ojca Przedwiecznego i choć nie było na Nim skazy, módlmy się o światłość wiekiustą dla Jego duszy. Wierzmy równocześnie, że Bóg nie cofnie Swej ciężkiej wprawdzie, lecz w niezbadanej Opatrzności pełnej miłosierdzia dla Narodu Polskiego ręki i obdarzy łaskami Ducha Świętego następcę stolicy gnieźnieńskiej. Wszak sam okres Odejścia jednego i Przyjścia drugiego w liturgii rocznej Kościoła takie nadzieje pokładać nam pozwala. Z Bożą pomocą nie będzie to katastrofą dla Polski, jak zauważał w teledewizji niezbyt przychylny ani Polsce ani polskiemu Papieżowi p.Hotz, lecz jeszcze jednym dowodem pełnej miłości Opatrzności Bożej, rozwieszanej nad naszym Narodem.

tw

Nos amis de langue française

regardez page 18 s.v.p.

unsere deutsch sprechenden

Freunde finden Beiträge
auf den Seiten 13 - 17

ADRES: Eisfeldstr.6 Wejście-Eingang
ADRESSE: 8050 Zürich Friesstrasse

DOJAZD, - ZUFAHRT - Tram 14 (Eisfeld)
Tram 7, 11, 15, Bus 62, 63 (Oerlikon)

GODZINY OTWARCIA - OEFFNUNGSZEITEN

Piątek	Freitag	19.00 - 23.00
Sobota	Samstag	18.00 - 23.00
Niedziela	Sonntag	18.00 - 22.00

TELEFON:
302 31 88

Biblioteka

JEST CZYNNA W :

piątki od godz.17.00 do 19.00
soboty od godz.17.00 do 22.00
w niedziele po polskiej mszy św.
12.00 do 13.00

Wałęsa w GENEWIE

Na zaproszenie szwajcarskich Związków Zawodowych w początkach czerwca br. bawił Lech Wałęsa w Genewie, gdzie poza spotkaniami w kołach koleżeńskich tego kraju wziął udział w międzynarodowej Konferencji Pracy. W wywiadzie radiowym, w transmisji telewizyjnej z rozmów z delegatami szwajcarskich związków zawodowych i w innych sytuacjach wykazał Lech Wałęsa nadzwyczajną równowagę wewnętrzną i wrodzone zdolności dyplomatyczne. Nie doszło tym razem do spotkania z Polonią szwajcarską, lecz zarówno Wałęsie jak i jego trzem doradcom należał się wypoczynek. Został on im zaofiarowany przez inż.Pręgowskiego w formie wycieczki samolotem na łodowiec Trient wraz ze znanym lotnikiem Lambert.

tw

W okresie letnim

w lipcu oraz 1.połowie sierpnia

Klub Domu Polskiego zamknięty

(dokończ.ze str.1)

dą też różne specjalności do zjedzenia. Tu prosba do Pań, które by były w stanie pomóc w przygotowaniu tych rzeczy i do obsługi stoiska o zgłaszanie gotowości pomocy i propozycji do p.Krystyny Tornare, tel.01/ 241 00 07 możliwie bezzwłocznie. Prosimy też o darowanie różnych drobiazgów o charakterze polskim do sprzedaży. Najlepiej powiadomić o tym p.Krystynę, a w sobotę rano przynieść te rzeczy wprost na stoisko. Będą też rozdawane ulotki o charakterze informacyjnym (patrz str.17), jak i propagandowym dla Muzeum Polskiego w Rapperswilu oraz akcji "Polen in Not". Dochód ze stoiska będzie rozdzielony po połowie pomiędzy Komitet Pomocy Uciekinierom oraz naszą organizację. Główną atrakcją naszą będzie jednak występ zespołu tanecznego TDP, który będzie miał miejsce trzy razy: ok.godz.11.00, 16.00 i 20.30.Miejmy nadzieję, że pogoda dopisze!

10.Wieczór Literacki

Perły i perełki

Tadeusz Miciński
1873-1919

"Kiedy moje cię



W sobotę, 9 maja, odbył się w Klubie Domu Polskiego 10-ty, a więc jubileuszowy, wieczór literacki. Pomysł i opracowanie zawdzięczamy naszemu (mam nadzieję, że nie poczuje się dotknięty za to przywłaszczenie) niestrudzonemu "specowi" literackiemu - dr.Michałowi Lawinie.

Perły i perełki - to utwory poezji polskiej wyławiane przez miłośnika poezji bez troski o jedność tematyczną, jedność stylu względnie nurtu poetyckiego i jedność czasu. Na samej tylko zasadzie piękna utworów.

W czasie rozciąga się zakres tego połowu od Kochanowskiego do Barańczaka i reprezentuje wszelkie gatunki - od epickiego opisu do czystej liryki, od erotyku do satyry, od klasycznej strofy do zmiennej rytmiki nowoczesnego wiersza.

Novum w jubileuszowym wieczorze stanowiła ilustracja optyczna. Mianowicie, według planu p.Lawiny, Tadeusz Wojnarski w zastosowaniu swoich umiejętności zawodowych, wykonywał do każdego utworu wstępny rysunek migawkowy, 1-1½-minutowy, odnoszący się do tekstu, względnie tytułu utworu, którego powstawanie projektowane przy pomocy specjalnego aparatu publiczność mogła śledzić na żywo na ekranie. Było to atrakcyjnym a i zabawnym uzupełnieniem recytacji i automatycznie nasuwa się myśl, czy tego rodzaju pomysłu nie można by było wykorzystać do literackiej zabawy - "Zgaduj zgadula".

Słowo wstępne wygłosił inż.Stanisław Owsianko, podkreślając skromny, ale niewątpliwie wkład takich wieczorów w naszą piśmienniczą kulturę.

Wśród licznych uczestników duży udział stanowili młodzi. Odnosi się wrażenie, że nasz polski narybek, początkowo bierny wobec literackich imprez, daje się w niepomaniu wciągać, do czego szczególnym chyba impulsem było spotkanie z Wojciechem Młynarskim.

A panu Lawinie dziękujemy za piękny jubileusz i prosimy o dalsze ciekawe pomysły!

K.T.

Uchodźcy polscy w Szwajcarii

Szwajcaria była zawsze celem atrakcyjnym dla uchodźców. Sławny w świecie dobrobyt tego kraju jak też i neutralność osłaniająca dotąd skutecznie przed wojnami, ściągałyby tu jeszcze więcej uchodźców, gdyby osiągnięcie tego celu było łatwiejsze. Jeśli chodzi o uchodźców z Polski, Szwajcaria dawała gościnę już liczny uczestnikom powstań ubiegłego stulecia. W nowszych czasach przyjęła na internowanie całą 2. Dywizję - ok. 12000 ludzi. Później napływali indywidualnie lub małymi grupkami Polacy, którzy nie chcieli powrócić do poddanego sowieckiej przemocy kraju i ci, którzy z niego postanowili uciec. W ostatnich latach napływ uchodźców z Polski ma tendencję do wzrastania. Tak więc o ile w r. 1979 zgłosiło się 125 osób prosiących o azyl w Szwajcarii, to w r. 1980 było ich 184, a w roku bieżącym, do połowy maja, 110 osób. Według informacji otrzymanych od władz policyjnych federalnych około 70% otrzymuje azyl polityczny. Są jednak wypadki wydalania z kraju, ale też wiadomym jest, iż w braku podstaw do azylu wiele osób otrzymało prawo pobytu. W tej chwili przebywa na terenie Szwajcarii, licząc Polaków dotąd nienaturalizowanych z okresu internowania i późniejszego, około 1500 osób z Polski.

Przybywający do Szwajcarii z zamiarem starania się o azyl, o ile nie mają znajomych lub krewnych, którzy im umożliwiają przejściowe zamieszkanie, kierowani są do ośrodka dla uchodźców w Altstätten w kantonie St. Gallen. W tej chwili przebywa tam około 20 osób z Polski, częściowo samotnych, częściowo małżeństw, z dziećmi lub bez. Od pewnego czasu staraliśmy się o nawiązanie kontaktu z nimi, posyłamy kilka egzemplarzy Naszej Gazetki, a obecnie, zgodnie z sugestiami na ostatnim zebraniu ZOP-u, wybrała się do Altstätten delegacja TDP w składzie - prezes Jan Małycha, vice-prezes p. Krystyna Tornare oraz niżej podpisany. Przyjęto nas z radością, bo choć przez kontakty z rodakami nie można pokładać większych nadziei na szybsze rozwiązanie sprawy pobytu, to jednak sam fakt, że ktoś się nimi zainteresował - wydaje się - zrobił pewne wrażenie.

Obiektywnie należy stwierdzić, że warunki, w których przebywają uchodźcy w tym kraju są dobre. Schludne pokoje na kilka osób (w okresach większych napływów są też używane sale na 20-30 osób), dla rodzin pokoje osobne, wyżywienie dobre, skromne kieszonkowe. Kto pracuje - bo

zarząd ośrodka pośredniczy w otrzymywaniu przejściowych prac zarobkowych, musi płacić za utrzymanie.

Wydaje się, że ze strony szwajcarskiej jest dużo dobrej woli, aby ten okres przejściowy uczynić dla uchodźców możliwie znośny. Tym nie mniej trudne do uniknięcia są pewne tarcia, obopólne niezrozumienia i niezadowolenia, zwłaszcza, że w Domu dla Uchodźców przebywa kilkanaście różnych narodowości, kilkadziesiąt osób odmiennych zwyczajów. Zarząd uskarża się na zamykanie się w sobie poszczególnych grup, a nawet na rozdziały w grupach, o nieprzestrzeganie pewnych rygorów obowiązujących ogólnie w Szwajcarii oraz tych, które przewiduje regulamin wewnętrzny. Uchodźcy zaś posądzają administrację o stronniczość, o faworyzowanie innych narodowości czy jednostek. Nasza delegacja, po zapoznaniu się z sytuacją, doszła do wniosku, że trudności naszych rodaków w ośrodku dla uchodźców nie są o charakterze istotnym, choć nie wyklucza się możliwości ludzkich niedociągnięć ze strony szwajcarskiej, a też z pewnością nasi uchodźcy nie zawsze są w pełni lojalni, a są i tacy, którzy potrafią przynieść wstyd nam wszystkim. Z własnego doświadczenia w Domu Polskim moglibyśmy też coś powiedzieć. Głównym jednak powodem niepokojów jest napięcie związane z sytuacją czekania, niepewności. A przecież policja musi sprawę każdego indywidualnie i dokładnie rozpa-

trzyć. W takich okolicznościach nasza delegacja uważała za główne zadanie spowodowanie rozładowania napięć, co po rozmowach zarówno z grupą uchodźców jak i z kierowniczką ośrodka, p. Stadelmann, wydaje się być w jakimś stopniu osiągnięte. W powstających konfliktach obiecaliśmy obydwu stronom pośrednictwo i wpłynięcie na poprawę.

Należy jeszcze dodać, że przywieźliśmy ze sobą doraźnie zebraną używaną odzież, będącą w dobrym jeszcze stanie, a przybyli na spotkanie rodacy wybrali sobie to co mogło im się przydać, resztę zaś oddaliśmy do zuryskiego oddziału Caritasu.

Tadeusz Wojnarski

Korespondencja, przyjaźń, towarzystwo
małżeństwo

tylko przez polskie biuro matrymonialne
WORLD INTRODUCTIONS, P.O. Box 217,
Broadmeadows - Vic. 3047, Australia
obsługujące wszystkie państwa
zamieszkiwane przez Polaków.

TEATR CRICOT²

WIELOPOLE - Tadeusza Kantora

Cóż można napisać o spektaklu "Wielopole"? Rozległość wizji, jej malarskość sprawia ogromne wrażenie i zmusza do przemyśleń. Twórca - Tadeusz Kantor - próbuje rozrachować się z przeszłością, ale tą subiektywną, zachowaną we własnej pamięci. Cóż pozostaje z przeszłości? Jakie wrażenia, wydarzenia? Czy te ważne, czy też te, które w życiu ludzkim nie stanowiły przełomów? W wizji Kantora pozostały fragmenty, wycinki zdarzeń, które nie tworzą logicznej całości. Bliższe niegdyś postacie przybierają kształt marionetek, które coraz bardziej stają się cieniami. Jawią się również w tej formie bohaterowie wydarzeń obiektywnie ważnych: żołnierze walczący o wolność. W pamięci przeobrażeni w mglisty tłum, bezwolny, sam nie pojmujący swej roli i swego entuzjazmu. W tej bezwolności zawarta jest spora doza ironii w stosunku do żołnierzy i historii. Ironicznie potraktował autor martyrologię narodową. Dziwna, subtelna, wieloznaczna to ironia. Nie brakuje jej bowiem nawiązania do wielkich tradycji teatralnych, gdy zjawia się żołnierz z katarynką, w którą wsłuchują się wszystkie "personae dramaticae". Ni to Chochół, ni Stary Wiarus... Nie jest to dopowiedziane do końca. Jak wiele wątków i ten pozostaje niedopowiedziany i niedookreślony.

Wydarzenia przeszłe z perspektywy obecnej okazują się bez znaczenia. Jednostka i tłum jawią się jako aktorzy na scenie, zdeterminowani przez wydarzenia ogólne i nieznanego reżysera losu. Powtarzanie wielu scen służy potwierdzeniu tezy o zwodniczości ludzkiej pamięci. Nic do własnych wspomnień nie możemy dodać, w żaden sposób ich rozszerzyć. Może nastąpić tylko uogólnienie, pewna interpretacja dzięki filtrowi świadomości.

Powtarzające się ukrzyżowania coraz innych postaci, ich Golgota, powracający w coraz potężniejszych rozmiarach motyw krzyża i księdza zdejmującego z krzyża i niosącego ukojenie. Potęgowanie ikonografii katolickiej znajduje ukoronowanie w ostatniej scenie, w której postaci są rozmieszczone, jak przy Ostatniej Wieczery. Spektakl kończy się powrotem do rzeczywistości, gdy sam główny twórca, Tadeusz Kantor, pięknymi dłońmi artysty pieczołowicie, z namaszczeniem, składa śnieżnobiały obrus.

Ten obrus jest jedynym czystym kolorem zastosowanym w spektaklu. Postacie i rekwizyty mają różne odcienie szarości, są spopieliałe jak przeszłość.

Tadeusz Kantor otwiera i zamyka swe dzieło. Cały czas jest obecny na scenie. Poprawia rekwizyty, daje dyskretne znaki

akustykowi, mimiką i gestem wyraża zadowolenie czy dezaprobatę dla gry aktorów. A aktorzy są znakomici. Cudownie sprawni pantomimicznie, o martwych twarzach. Aktorzy-mimowie poruszają się po scenie w nader specyficzny sposób. Urywane gesty, kroki sprawiają wrażenie, jakbyśmy oglądali film, z którego wycięto co drugą klatkę.

Należy podkreślić stronę muzyczną spektaklu. Choć twórca używa tylko trzech motywów dźwiękowych - nader wieloznacznie użytej pieśni "Szara piechota", śpiewu kościelnego i rytmicznych uderzeń, pozostaje wrażenie ogromnej ilustracji muzycznej. Dźwięk przepelnia to widowisko, mimo że nie brak scen rozgrywających się w ciszy.

Można ten spektakl odebrać różnie, interpretować odmiennie, szukać proveniencji romantycznych, czy też we współczesnym teatrze francuskim. Wydaje się, że po jednorazowym uczestnictwie nie sposób dotrzeć do wszystkich znaczeń. Ale jest to cecha wielkich, niepowtarzalnych wizji, pozostawiających wielką dowolność percepcji, zrozumienia i ogromny margines dla własnych przemyśleń.

M.N.

Występy zespołu Kantora miały miejsce 23-26 maja w Rote Fabrik i zostały zorganizowane przez Wydz. Prezydyjalny Miasta Zurych. Adresy - Nasza Gazetka.

Sławy polskiego sportu Jadwiga Wajsówna

Gretkiewiczowa-Marcinkiewiczowa, lekkoatletka, ur. 30.1.1912 w Pabianicach, absolwentka szkoły handlowej, trener, wzrost 166 cm, 72 kg. Występowała także pod pseudonimem "Paszówna" i "Jadzia". Reprezentantka "Sokoła"-Pabianice, "Boruty"-Zgierz, DKS-Lódź i "Włókniarza"-Pabianice. Grała również w siatkówkę i koszykówkę. Sport zaprzestała uprawiać w r. 1958 po 32 latach startów. Zdobywczyni brązowego medalu w r. 1932 na Olimpiadzie w Los Angeles z wynikiem 38,74 m. (dysk), srebrnego medalu w Berlinie w r. 1936 z wynikiem 46,22 m. (dysk), oraz 4-te miejsce na Olimpiadzie w Londynie w r. 1948 z wynikiem 39,30 m. (dysk).

Ralf Tadeusz Adamowski

Hokeista lodowy, ur. 19.11.1901 w Lozanie, ukończył Uniwersytet Harvardzki (USA), makler okrętowy, wzrost 177 cm, 70 kg. Reprezentował AZS Warszawa. Wychował się w Szwajcarii i USA. Do Polski przyjechał w r. 1925. Uczestnik kampanii wrześniowej, jeniec oflagu. Po wojnie zamieszkał w Nowym Jorku. Członek drużyny hokejowej na Olimpiadzie w St. Moritz w r. 1928. Partnerami Adamowskiego byli: E. Czaplicki, A. Kowalski, W. Krygier, L. Kulej, S. Pastecki, T. Sachs, A. Słuczanski, J. Stogowski, K. Szejnach, A. Tupalski, K. Żebrowski.

Wróciłem z Polski...

5

Wieniec Polonii Szwajcarskiej

Wywiad z inż. Zdzisławem Pręgowskim, wice-prezesem ZOP-u i inicjatorem akcji "Polska w Potrzebie". Przeprowadził Tadeusz Wojnarski.

NG Jaki był cel Pana podróży do Polski?

ZP Byłem tam na zaproszenie episkopatu dla zorientowania się na miejscu w przebiegu naszej akcji, szczególnie rozdzielę lekarstw, których zebraliśmy dalszych 7 ton. Trudno było o odpowiednie składy.

NG Jak Pan ocenia tę całą akcję?

ZP Nadzwyczajna! Wszystko działa wyśmienicie. Rozdział jest w rękach Kościoła i Solidarności. Nie ma powodów do obaw - wszystko dociera do tych najbardziej potrzebujących. Trudne do opisanie są wzruszające podziękowania. Siostrzyczki to już chciały mnie całować po rękach. Dzieci niewidome w Łaskach dotykały nas, aby lepiej poznać swych dobroczyńców. A przecież dobroczyńcy są w Szwajcarii!

NG Pobyt Pana w Polsce zbiegł się ze śmiercią i pogrzebem kard. Wyszyńskiego. Czy wziął Pan w nim udział?

ZP Oczywiście i to nie prywatnie, lecz jako przedstawiciel ZOP-u, po porozumieniu się telefonicznym z kolegami, no i przez to - Polonii szwajcarskiej. Złożyłem piękny wieniec z odpowiednią szarfą i Krzyżem Szwajcarskim z kwiatów. Ten ostatni wzbudził nawet zażenowanie u ambasadora, bo jego Krzyż był mniejszy. Nie moja wina, a okazja była do b. miłej rozmowy z ambasadorem. Jako delegat też siedłem razem z korpusem dyplomatycznym, przedstawicielami Solidarności i organizacji polskich oraz rządu. Dzięki temu także mogłem towarzyszyć zwłokom aż do złożenia ich w krypcie katedry św. Jana w Warszawie.

NG Jakie wrażenie zrobiła na Panu ta bolesna uroczystość?

ZP Nie do opisanie! Nie do opowiedzenia! Ludzie stali w ogromnych, chyba pięciokilometrowych, dwurzędowych ogonkach, zaginających się po okolicznych ulicach, aby oddać ostatni hołd Ojcu Narodu w Jego kaplicy na ulicy Miodowej. I to tak przez 3 doby! W dzień pogrzebu trumna ze zwłokami została przeniesiona na barkach przedstawicieli wszelkich organizacji -

świeckich i duchownych, intelektualistów i robotników, chłopów i rzemieślników, harcerzy i nie wiem kogo tam jeszcze - z kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu na Plac Zwycięstwa. Tam stało już podium - to samo, które było przygotowane na wizytę Papieża. - Każda piędź ziemi była zajęta, chyba ok. 400.000 ludzi przyszło tu pożegnać mszą św. swego umiłowanego Ojca. Stąd już ostatnią jego drogą było przeniesienie do krypty katedralnej, w której to uroczystości mogłem wziąć udział razem z delegacjami i dyplomacją. Ostatnia droga Prymasa, po której myśmy szli, usłana była kwiatami. Po obu stronach ulic - gęste szpalery ludzkie, głównie delegacji organizacji i instytucji.

NG Jak Pan znalazł Polskę "Solidarności"?

ZP Nie poznałem jej. Byłem tam przed 2 latami, zresztą po 38-letniej tułaczce, i o ile wtedy trzeba było słuchać tylu kłamstw, teraz wszędzie mówi się prawdę. I to otwarcie: w radio, telewizji, gazetach... W telewizji był pokazywany 4-ro godzinny film dokumentarny o przebiegu zjazdu w Bydgoszczy, włącznie z biciem przedstawicieli Solidarności. Związki Zawodowe mają własne programy i pisma. W głowie nie mieści się, żeby to było możliwe... I żeby miało być trwałe...

NG Czy jeszcze by chciał Pan coś dodać?

ZP Dodać można by było masę, ale w Gazecie nie macie za dużo miejsca, więc chcę tylko jeszcze przekazać tą drogą dla Polonii Szwajcarskiej serdeczne pozdrowienia i błogosławieństwo od obydwu kardynałów - Macharskiego i Rubina.

NG Serdecznie dziękujemy za ten wywiad i zapraszamy Rodaków do dalszego popierania nadzwyczajnej akcji pomocy.

POLSKA W POTRZEBIE
Akcja trwa!

Datki proszę wpłacać na konto pocztowe:

POLEN IN NOT
PC.Konto Nr.84-376 - Winterthur



TONHALLE w ZURYCHU - 3 lipca o godz. 20.00

Koncert na dwa fortepiany
z orkiestrą

W.A. Mozarta - Es-dur KV 365 - wykonają:

Jarosław Netter
Salvatore Antonucci

Nie trwóźcie się!...

(10. lipca 1940)

JERZY
RUCKI

Opowiadanie niniejsze jest dalszym ciągiem opowiadania pt. "Nocleg na Drummond", opublikowanego w Naszej Gazetce przed rokiem.

Ukryci w leśnej gęstwinie parę kilometrów na wschód od Pont-de-Roide, tuż przy rozwidleniu dróg na Blamont i Pierrefontaine, głowiliśmy się nad problemem, jaki kierunek należałoby ostatecznie wybrać, aby możliwie bez szwanku przedostać się do Szwajcarii.

Za nami leżała Francja - ta bogata i zarozumiała, a tak haniebnie upokorzona Francja roku 1940, przed nami zaś, w namacalnej niemalże bliskości, Mekka naszych dążeń, tak bliska a jednakowoż tak daleka i tak jeszcze niepewna Szwajcaria, którą za wszelką cenę pragnęliśmy osiągnąć.

Pomyślny przebieg ostatnich dni, zwłaszcza zaś wyjątkowo udane przejścia przez rzekę Doubs pod Etouvans i pod Bourguignon wzmacniły zarówno nasze samopoczucie jak i wiarę w szczęśliwe zakończenie naszych już od trzech tygodni trwających błąkań od lotaryńskiego Raon l'Etappe, poprzez bezdrożne a pełne zasadzek Wogezy, aż po samą granicę szwajcarską. Ta wiara w ostateczny triumf była dla nas zarówno niezawodnym drogowskazem jak i katalizatorem wewnętrznych naprężeń: nasze, długimi - najczęściej nocnymi marszami nadwyreżowane nerwy nie zawsze reagowały jak należy i nierzadko byle jak błąhostka powodowała gwałtowne wybuchy. Toć i tutaj, przy dzisiejszej naradzie padały nad wyraz ostre słowa, i nawet pułkownik W. oraz major P. oberwali swoje...

Mając do wyboru dwie alternatywy: dłuższą przez Blamont oraz krótszą przez Pierrefontaine, z uwagi na wyczerpanie fizyczne a i pewną dozę determinacji, zdecydowaliśmy się na krótszą. Po asfaltowej drodze przed naszymi oczyma roilo się od śmigających tam i sam niemieckich motocykli, skutkiem czego przejście otwartej przestrzeni jaka nas dzieliła od niedużej przygranicznej wioski wydawało się wprost niemożliwe. A jednak zahaczenie o nią było konieczne. Z jednej strony leżała ona niby okrakiem na naszej trasie, z drugiej zaś my, nie znając tutejszej sytuacji terenowej, zdani byliśmy na informacje miejscowej ludności. A czas naglił, bo jeszcze przed zmierzchem chcieliśmy zrobić dokładne rozpoznanie. Wobec tego obradująca bez przerwy "Rada Wojenna" postanowiła wysłać do wioski patrol rozpoznawczy, zlecając wykonanie tego ryzykownego przedsięwzięcia Tadekowi, Władkowi i mnie...

6

W otrzymanych przy wydatnej pomocy Kazka Dudziaka od ukraińskich górników w Ronchamp mocno wyswiechtanych cywilnych garniturkach krajem drogi podążaliśmy żwawo w kierunku Pierrefontaine. Obok nas przelatywały, rycząc niemiłosiernie, niemieckie pojazdy. Najczęściej motocykle. W ich obliczu osiągnięcie zamierzonego celu wymagało od nas i siły woli i bezczelności. A no więc trzech Francuzów: czeladnik stolarski, monter i pomocnik kopalniany odważnie i spodełba patrzyło prosto w oczy Hansom czy Frycom, by im chociażby wzrokiem powiedzieć, że ich mają gdzieś...

W Pierrefontaine nie widać było Niemców. Widocznie byli w tym czasie przy fasowaniu strawy. Wstąpiliśmy do pierwszej napotkanej kafejki. Mimo naszego niebardzo z francuska brzmiącego "bonsoir, messju", o kontakt z "patronem" nie było trudno. W krótkich słowach poinformowaliśmy go o naszym położeniu i naszych planach. Przerażony i biały jak chusta "patron" wszelkimi siłami starał się odradzać nam przejście na czarno przez szwajcarską granicę, twierdząc m. inn. że jest ona przez "boche'ów" bardzo ostro strzeżona, że ponoć co nocy słychać salwy karabinów maszynowych, że nie dłużej jak onegdaj w nocy zastrzelono na granicy polskiego żołnierza... "Droddy przyjaciele" błagał nas "zawróćcie z drogi. Ja się wam postaram o fałszywe dokumenty, które umożliwią wam przedostanie się na południe Francji. Zrobię dla was wszystko... ale, na miłość Boską, nie leżcie w paszczę lwa..."

Wytłumaczywszy mu, że oficjalnie ma przed sobą nie Polaków lecz rodowitych Francuzów, którzy już przed kilku dniami przemianowani byli przez francuskich merów na "Michaud", "Traillon" i "Thibault", staraliśmy się raz jeszcze przemówić do jego przekonania, argumentując, że nie po to tylko od trzech tygodni znosiliśmy wśród czyhających na nas stale niebezpieczeństw niewygody, głód i chłód, by tutaj - w ostatniej chwili i na progu Szwajcarii - stchórzyc i popełnić zdradę wobec samych siebie... Ku naszej radości mogliśmy zauważyć, że jego początkowy opór począł powoli topnieć. Długo się wahał; wkońcu jednak ze złe maskowaną niechęcią zgodził się na "niepostrzeżone" sprowadzenie reszty.

Gdy tylko byliśmy w komplecie, "patron" ukrył nas w schludnej "chambre séparée" mającej oprócz wyjścia na korytarz inne, wygodne: wprost do dużego owocowego sadu. "Ostrożność nie zaszkodzi. Możą restaurację odwiedzają często nieproszeni goście w zielonych mundurach, i nie wiadomo kiedy ktoś z nich znów

wpadnie na piwo lub szopinkę..." W separacie podano nam sutą kolację, tamże również gospodarz informował nas szczegółowo o możliwościach przekroczenia granicy. Według niego istniały zasadniczo dwie trasy, obydwie prowadzące do miejscowości leżących już w Szwajcarii: jedna - krótka, ale bardzo niebezpieczna z Pierrefontaine przez Villars do Damvant i druga - dłuższa, uciążliwsza i skomplikowana, za to o wiele bezpieczniejsza - droga naprzetaj z Pierrefontaine do Grandfontaine. Tym razem usłuchaliśmy rad gospodarza i wybraliśmy drugą.

Zanim zapadła noc, nastawiłem na moim Bezardzie *) kąt kierunkowy na leżące pod szczytem dzielącego nas od Szwajcarii pagórka helweckie zabudowania. A skoro tylko skrzydlaty cień otulił swymi czarnymi piórami okoliczne łąki i lasy, pożegnaliśmy się z naszymi opiekunami i ruszyli na ostatni etap naszej pielgrzymki do owej Ziemi Obiecanej, w której pragnęliśmy - przynajmniej na pewien czas - nacieszyć się poczuciem wolności, a w której według słów Tadeusza tyle na nas czekało czekolady, tyle wyśmienitych konfitur, tyle kakao z tłustym, alpejskim mlekiem (sic!), że sami nie będziemy wiedzieć, co z tym począć. Nie muszę podkreślać, jakim dopingiem były dla nas zawsze te Tadeusze zapowiedzi!

Granica, która ze sadu w Pierrefontaine wydawała się tuż, tuż, przebiegała w rzeczywistości o wiele dalej. Wybrawszy drogę naprzetaj, bładziliśmy, mimo Bezarda, w ciemnościach pośród labiryntów wysokich przesiek z drutu czy też gęstych żywopłotów. Wszędzie panowała niezmacona cisza, przerywana jedynie tu i ówdzie melodią płynącą z okolicznych wież kościelnych i ze spiżowych dzwonek różnej wielkości, zwisających pod szczytami stad krów, które te ciepłe lipcowe noce spędzały wolno, pod gołym niebem, na soczystych jurajskich łąkach.

Pokonanie tych naturalnych przeszkód zajęło nam sporo czasu. Zaledwie zdołaliśmy wydostać się z tej pajęczej sieci, a już staliśmy przed nową, przez "patrona" nie sygnalizowaną zagadką, pod spadzistym, skalnym brzegiem, o którego rozmiarach nikt z nas nie miał najmniejszego pojęcia. Stojąc na krawędzi jaru tuż pod gałęziami wyrastającej ze skalnego urwiska brzozy, debatowaliśmy nad stawianiem dalszych kroków. W gruncie rzeczy nie mieliśmy patentowanego rozwiązania. Po jakimś czasie bezpłodnej dyskusji ktoś wpadł na pomysł, by zbadać otchłan przy pomocy spadających w nią przedmiotów... Trwało niedługo, a znalezione poomacku kłocze a kamienie fruwały w ciemną gardziel jaru. Wnios-

kując z czasu trwania lotu, obliczaliśmy, że urwisko nie mogło być wyższe niż 3 do 5 metrów. Zaś głuche odgłosy uderzeń o ziemię "meldowały", że na dole nie było ani skał ani wody, a raczej albo szuwały albo też nieskoszona jeszcze łąka...

Nie namyślając się długo, Kazik podskoczył ku stojącej przed nami brzozie, szurnął po jej pniu w ciemną otchłan... i ciężkim uderzeniem swego potężnego korpusu dawał znać, że wylądował... "He, he, he... co za wspaniały lot! Nic mi się nie stało. Dalej za mną, Panny!"... Bez przynaglenia, bez rozkazu zsuwaliśmy się jeden po drugim po brzozie, odrywali od niej, lecieli w nieznaną ciemną otchłan i... lądowali szczęśliwie u stóp śmiejącego się pełną gębą Kazika. Oprócz paru zadraśnięć oraz zgubionej Tadeuszej kamazki - która może do dziś dnia tam jeszcze gdzieś dyn-da - przedsięwzięcie udało się na "sto dwa".

Pod skalną ścianą znaleźliśmy rzeczywiście sażnistą trawę pokrytą łąką: a więc i tutaj sprzyjało nam szczęście!

Teren wspinał się lekko pod górę w kierunku ku granicy. W spokoju ducha drepaliśmy gęsiego przed siebie. Naraz, tuż przed nami, dał się słyszeć tetent kopyt końskich. Nerwy zareagowały rozkazem "Padnij!". Czekaliśmy w skupieniu i trwodze. Tetent zbliżał się coraz bardziej, i nie minęło wiele czasu, a przed nami - w odległości jakichś 10 - 15 metrów - przeciągnęło kilku jeźdźców. Rozpoznaliśmy niemieckie słowa... Nie dostrzegając nas w ciemności, pocwałowali dalej, a jeno rumaki niespokojnym parszaniem reagowały na "coś", co "w trawie piszczało"...

W mig byliśmy na nogach, w mig przeskoczyli biegnącą w poprzek do naszego kierunku polną dróżką, po której przed chwilą patrolowali niemieccy kawalerzyści. "Czując pismo nosem", na czoło grupy wysunął się Pan Pułkownik (nawiasem mówiąc bardzo morowy i ludzki oficer), by - jak przystało - przeprowadzić swych podwładnych do Szwajcarii. Za nim dreptał major wraz z resztą grupy. Wtem - tę niepokalaną nocną ciszę przerwał ostry, blaszany zgrzyt spod stóp Pana Pułkownika... Pacnęliśmy ponownie plackiem w trawę. "Któż - do diabła - robi ten krach?" odezwał się, widocznie rozsierdzony, sam winowajca... Nikt z nas nie zareagował, bo każdy wiedział, że i pułkownikowskie nerwy były w strzępach.

Dwa niespodziewane "nocne alarmy" podziały obozowładniającą na nasze siły fizyczne. Nic więc dziwnego, że na krótkiej naradzie wojennej postanowio-

no na chwilę odsapnąć. Każdy z nas znalazł sobie cichy kącik, w którym czuł się i bezpiecznie i wygodnie. Ja odpoczywałem pod jakimś dużym jałowcem, mając za poduszkę mój nieodłączny chlebak z całym moim "dobytkiem".

"Krzyż Szwajcarski!"... "Krzyż Szwajcarski!" usłyszeliśmy nagle głosy Staszka i Władka, którzy - w poszukiwaniu wygodniejszego miejsca na krótki odpoczynek - oddalili się nieco od reszty. Nie bacząc na chlebak z "dobytkiem", w dwóch skokach byłem (a za mną i inni) przy zwiastunach tej tak długo upragnionej a w tej chwili nieoczekiwanej nowiny. Przed nami, w wąziutkiej luce w wysokim płocie z kamieni i chwastów stał O N: niepozorny BIAŁY KRZYŻ na ciemnym tle, widniejący z niedużej tabliczki, przymocowanej do sążnistego drąga. Jedyłą jego ochroną było parę zwojów drutu kolczastego... Rozbroiliśmy tablicę, przeskoczyli na "drugą stronę" i padli sobie w objęcia... a gorące żyzne szczęścia rzewniły spięwającą ci-chutko nad łąki melodię Mazurka Dąbrowskiego.....

Ochłonawszy powoli z tego oszałamiającego wrażenia, ruszyliśmy rażno przed siebie, aby jaknajprędzej oddalić się od granicy. W szarzejacej już nocy na czoło kolumnienki wysunął się, luzując Pułkownika, Pan Major. Maszerowaliśmy może jakichś 30 minut... "Stójcie, stójcie!" odezwały się - tym razem w tyle za nami - głosy Staszka i Władka. "Znów jesteśmy na terytorium Francji, bo taki sam krzyż szwajcarski już za nami..."

Nie mówiąc wiele, zawróciliśmy aż po Godło, a stamtąd zaczęliśmy się wspinać naprzetaj ku szczytowi pagórka. Tam został zorganizowany ostatni biwak pod gołym niebem... Poranny chłód i budzący się dzień nie pozwoliły nam jednak na dłuższą drzemkę. Przebudzeni na dobre, postanowiliśmy zejść "na doły".

Wysokim mieszanym lasem opadającym w stronę pokrytej jeszcze gęstą mgłą doliny przy wesołych pogaduszkach a i uszczypliwych przygaduszkach schodziliśmy szybko w dół... A każdy o jednym tylko myślał: "Jakie będzie nasze pierwsze spotkanie z tymi nieznanymi Szwajcarami...?"

Mimo że niebieska tarcza leżała jeszcze daleko poza horyzontem, świat budził się powoli do życia...

Wynurzywszy się z lasu, na skraju dużej poranną rosą ukraśzonej łąki napotkaliśmy na krocącego spokojnie pod górę staruszką. W kapelusiku z dużą kitą, sążniste wąsy à la Franciszek Józef I, z jałowcową laseczką w ręku... Pod-

Sikorski

Gdy wróg we wrześniu, jak bandyci,
Ojczyznę poniewierał,
ster Rządu w pewne ręce chwycił
Sikorski - Wódz-Generał.

Wątpiącym on otuchy dodał,
że ta, "co nie zginęła",
odzyska swoje grody,
lecz brać się trza do dzieła!

Rycerski huf skrzydlaty wznowił,
a mścił kazał ruiny
i precz, do Francji, w każdej mowie
zwoływał Polski syny.

I naród polski Go usłuchał:
powstała armia nowa,
która przetrwała Francji kruchość
- wielka jej moc bojowa.

Gnębił Polak zastępy wrogie
pod kręgiem aż polarnym,
a w Libii dawał ciągi srogie
także "koszulom czarnym".

I wódz Sikorski, bez wytchnienia,
w myśl wskazań Jagiellonów,
plan federacji rozprzestrzeniał,
by wstrzymać pęd Teutonów.

A gdy satrapa wschodni - Stalin,
chciał zabór sankcjonować,
Sikorski odparł wręcz wspaniale,
że o tym nie ma mowy!

Teraz Sikorski raport zdaje
Pierwszemu Marszałkowi
tak ze swych prac dla dobra Kraju,
jak z wojska, co odnowił

I o tym także zamelduje,
że naszej ojcowizny
z Polaków nikt nie przehandluje,
bo Świętą jest Ojczyzna!

Że powrócimy z bronią w rękę
do swej rodzinnej ziemi,
by skończyć matek, sióstr udrękę
i już pozostać z nimi.

Choć wiele klęsk - nie ulegniemy,
wróg będzie zbit siarczyście!
A po zwycięstwie nie spoczniemy
na lauru zwiędłych liściach!



szedł spokojnie ku nam, popatrzył nam
bystro w oczy i cichym, spokojnym a
nad wyraz serdecznym głosem, którego
dźwięk do dzisiaj jeszcze słyszę, odez-
wał się do nas: "N'ayez pas peur,
Messieurs, vous êtes déjà en Suisse..."
"Nie trwóście się....!"

Protest

RADY ORGANIZACJI KOMBATANCKICH PRZECIW ZAKUSOM KOMUNISTYCZNYM NA GRÓB NACZELNEGO WODZA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Rada Organizacji Kombatantckich zgłasza kategoriyczny sprzeciw i zapowiada, że się przeciwstawi wszelkimi dostępnymi jej środkami w wolnym świecie zamiarom reżymu w Polsce sprowadzenia z Anglii szczątków wielkiego przywódcy walki o niepodległość, jakim był Wódz Naczelny i Premier wojenny, Generał Władysław SIKORSKI.

Rada reprezentuje byłych żołnierzy armii lądowej, marynarzy, lotników i żołnierzy Armii Krajowej, oraz Kobiet Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy pod wodzą Generała Sikorskiego po najeździe hitlerowsko-sowieckim walczyli o wolność naszego Kraju. Narzucenie siła po wojnie Polsce przez Związek Sowiecki swego panowania uniemożliwiło zrealizowanie celu, do którego On i Jego żołnierze wraz z całym narodem dążyli i zmusiło tysięczne rzesze żołnierzy polskich do pozostania na obczyźnie, czy też schronienie się na Zachodzie przed prześladowaniami ze strony wrogiej władzy w Polsce. Znamienne, że kilku zasłużonych wyższych dowódców P.S.Z. reżym ten bezprawnie pozbawił obywatelstwa polskiego. Ta rzeczywistość do dzisiaj nie uległa zasadniczej zmianie.

Grób Naczelnego Wodza, który stracił życie w wiernej służbie Polsce i spoczął wśród swoich poległych lotników i spadochroniarzy na cmentarzu Newark w Anglii, stanowi dla nas wszystkich symbol dalszego zmagania o uwolnienie ojczyzny. Szczątki Wodza Naczelnego powrócą do Kraju wraz ze sztandarami bojowymi, czekającymi na ten moment w sanktuarium Wojska Polskiego Jego imienia w Londynie, kiedy Kraj będzie rządzony przez władze wybrane przez naród i kiedy można będzie uczcić w Ojczyźnie Generała jako wielkiego bojownika o niepodległość. Teraz Jego szczątki stałyby się przedmiotem jeszcze jednej manipulacji propagandowej dla zakłamywania historii, w tym wypadku do wmawiania młodemu pokoleniu, że cele, do których dążył i wskazywał swoim żołnierzom zostały osiągnięte.

Agent zaś Moskwy, Mieczysław Moczar, który wystąpił z tym zamiarem, ma sumienie obciążone zbrodniami terroru w okresie utwierdzenia w Polsce narzuconej władzy i prześladowaniami oraz śmiercią żołnierzy polskich, wiernych wskazaniom Generała SIKORSKIEGO.

RADA ORGANIZACJI KOMBATANCKICH:

- Koło Kobiet Żołnierzy P.S.Z.
- Koło Żołnierzy Armii Krajowej

Setna rocznica urodzin Generała Władysława Sikorskiego 1881-1981

W tym roku przypada setna rocznica urodzin generała Władysława Sikorskiego. Wielki Polak, gorący patriota i świetny żołnierz, premier rządu RP i Wódz Naczelny, urodził się dnia 20 maja 1881 r. Przywódca młodzieży demokratycznej, gotującej się do walki o wolność i niepodległość, był w 1908 r. jednym ze współzałożycieli Związku Walki Czynnej, z którego powstały zawiązki Armii Polskiej. We wczesnym okresie Niepodległości zabłysnął w walkach pod Lwowem wybitnymi zdolnościami dowódczymi. W przełomowych dniach 1920 r. dowodził piątą armią. Był jednym z architektów wielkiego zwycięstwa, które pod wodzą Piłsudskiego oddaliło na 20 lat wiszącą nad Europą groźbę bolszewickiego najeźdu.

Jako premier rządu w 1922/23 opanował dramatycznie napiętą sytuację wewnętrzną i uzyskał potwierdzenie granicy wschodniej RP przez Francję, W. Brytanię i Stany Zjednoczone. Odsunięty później od czynnego udziału w pracy wojska, studiował metody wojny nowoczesnej. Ostrzegając światnym piórem przed nadciągającym niebezpieczeństwem.

Kiedy w jesieni 1939 r. Polska uległa w samotnej walce z ogromną przewagą Niemiec hitlerowskich, które sprzymierzyły się z Rosją Stalina, generał Sikorski, powołany na stanowisko premiera rządu RP i Naczelnego Wodza, podjął na ziemi francuskiej wielki trud odbudowy niepodległego państwa i jego sił zbrojnych. Ciągłość walki niepokonanego Narodu została ocalona. Brygada Podhalańska zdobywała laury wojenne w dalekiej Norwegii. Armia polska we Francji do ostatniej chwili walk osłaniała odwrót oddziałów armii francuskiej. W Kraju powstaje Polskie Państwo Podziemne. Rozwija się i krzepnie w niezłomnym oporze najpotężniejsza Armia Podziemna, jaką znała dzieje ostatniej wojny.

Po upadku Francji Sikorski związał losy Polski z W. Brytanią, która pod wodzą Churchilla zmierzyła się z całą potęgą zwycięskiej na kontynencie Rzeszy Niemieckiej. Siedziba rządu RP pod jego przewodnictwem i główny ośrodek organizacyjny Polskich Sił Zbrojnych przenoszona się do Londynu. Historyczny uścisk dłoni i głośne słowa Churchilla: „Razem zwyciężymy lub razem zginieśmy” zdawały się zapowiadać trwały sojusz w walce o wolność Polski i Europy. Przypieczętowali ten sojusz nasi wspaniali lotnicy, marynarze walczący na morzach i bohaterscy obrońcy Tobruku.

Kiedy atak Hitlera na Rosję w czerwcu 1941 r. zburzył podstawy sojuszu dwóch mocarstw zaborczych, generał Sikorski dążył do ułożenia stosunków polsko-sowieckich. Na podstawie zawartego z Moskwą układu z olbrzymiej masy Polaków, wywiezionych w głąb Rosji, powstała pod dowództwem generała Andersa armia, która później na ziemi włoskiej odniosła szereg świetnych zwycięstw pod Monte Cassino, Loreto, Anconą i Bolonią, tak jak zwycięsko kroczyła 1. Dywizja Pancerna i samodzielna Brygada Spadochronowa w czasie inwazji na kontynent. Z armią generała Andersa wyszły z „ziemi nieludzkiej” tysiące uratowanych od zagłady kobiet i dzieci.

W początku 1943 r., po zwycięskiej obronie Stalingradu, szala wojny na Wschodzie przechyliła się na stronę Rosji Sowieckiej. Odniesione sukcesy strategiczne rozzuchwiliły jej politykę, która z nieubłaganą konsekwencją zmierza do opanowania po wojnie środkowej Europy. Niestrudzony w działaniu, odważny w myśleniu generał Sikorski pracuje nad koncepcją strategiczną, która przewidywała potężne uderzenie mocarstw zachodnich w „miękkie podbrzusze” Europy: przez Lublanę na Wiedeń. Gdyby podobna koncepcja, którą rozważano w sztabach alianckich, nie została odrzucona przez Roosevelta, losy Polski i naszej części Europy ułożyłyby się może zupełnie inaczej.

Generał Sikorski zginął w Gibraltarze w drodze powrotnej z Bliskiego Wschodu dnia 4 lipca 1943 r. — na pięć miesięcy przed złowieszczą Konferencją w Teheranie, która zapowiadała już bezwarunkową kapitulację japońską Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii wobec zaborczych żądań Stalina. Zginął jak żołnierz w walce o wolność i niepodległość Polski, której całe życie wiernie służył.

Dzisiaj w setną rocznicę jego urodzin wspomnijmy ze czcią jego wielkie zasługi historyczne. Obchodzimy tę rocznicę w chwili, kiedy sprawa, o którą walczył, wraca na wielką scenę, kiedy świat z podziwem i troską mówi o Polsce, ujarzmionej lecz niepokonanej.

- Rada Wojska
- Stowarzyszenie Lotników Polskich
- Stowarzyszenie Marynarki Wojennej
- Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
- Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z.

**„Siła antysocjalistyczna”**

Wypadki, jakie rozegrały się w podwarszawskiej miejscowości Otwock wieczorem i w nocy 7 maja zasługują chyba na miano tragikomedii: kilku członków KSS KOR uratowało miejscową Komendę Milicji Obywatelskiej przed ... zlinczowaniem przez rozwścieczony tłum.

Zaczęło się od pobicia przez milicjantów dwóch pijaczków. Pobitych zatrzymano. "Normalka". Ale w Otwocku takie "normalki" zdarzały się wyjątkowo często i tamtejsza milicja znana była szeroko ze swej brutalności. Tym razem owo "niewinne pobicie" stało się przysłówiową kroplą przepełniającą puchar. W godzinę po zajściu rozwścieczony tłum zaatakował posterunek kolejowy milicji. Żądano zwolnienia zatrzymanych, ale nie tylko - tłum, latami tyranizowany przez organa ludowej praworządności dyszał zemstą. Próby ułagodzenia tłumy podejmowane przez działaczy miejscowej Solidarności i przez dwóch członków Biura Interwencyjnego Regionu Mazowsze niewiele dawały, zwłaszcza, że milicja ciągle jeszcze próbowała wykręcić się sianem. Wreszcie ok. trzeciej nad ranem, kiedy tłum zabierał się już do podpalenia budynku posterunku - przywieziono aresztowanych pijaczków. Byli oni rzeczywiście nieźle "załatwień" i widok pobitych znów rozjątrzył tłum. Nie słuchali ani Solidarności, ani księdza - dyszeli wódką i żądzą zemsty. I wtedy, przybyli na miejsce Adam Michnik chwycił się ostatniej szansy: "Nazywam się Adam Michnik, jestem siłą antysocjalistyczną!" Reakcja tłumy była natychmiastowa - owacja, aplauz, z a u f a n i e. Kiedy jeszcze im opowiedział, że też ma doświadczenia z milicją, że go też bili, trzymali w aresztach, kiedy wreszcie zaintonował "Boże coś Polskę" - posłuchali, rozeszli się do domów a komendant milicji, nieco zażenowany sytuacją, serdecznie podziękował Michnikowi.

Epilog tych wydarzeń wystawia dobre świadectwo operatywności drobnego przemyśłu i rzemiosła w Polsce: już w kilka dni po zajściu na ulicach Warszawy pojawiły się koszulki z napisem:

SIŁA ANTYSOCJALISTYCZNA

Czytajcie Naszą Gazetkę

Wraz z nadejściem sezonu turystycznego kontakty emigracji z Krajem stają się bardziej intensywne, bezpośrednie. Odwiedziny krewnych i przyjaciół, urlopy w Kraju - wrażenia, relacje tych, którzy t a m żyją na codzień; w tym roku naprawdę jest o co pytać i o czym opowiadać. Opinie są często krańcowo różne: od pesymistów, którzy to "nie widzą żadnych szans", po superoptymistów, zwłaszcza młodych, którzy "dopiero teraz żyją" i oczywiście wierzą święcie, że będzie coraz lepiej. Kronika Krajowa zanotowała rozmowę z przejeżdżnym rodakiem: Warszawiakiem, intelektualistą, pokolenie akowskie. Nazwiska nie podajemy, bo to i tak nie żaden VIP, ale gwarantujemy autentyczność i ...szczerłość rozmowy.

KK: Czy jest Pan członkiem Solidarności, od kiedy?

NN: Tak, wstąpiłem w listopadzie 80. Jest to zresztą pierwszy związek zawodowy, do którego należę.

KK: Co Pana skłoniło?

NN: Słuszność argumentów S.

KK: Czy te argumenty są dla Pana nowe?

NN: Nie, pokrywają się one z moimi poglądami, ale dopiero S. wypowiada je publicznie.

KK: Jakie zadania widzi Pan przed S.?

NN: Przekształcenie panującego w Polsce ustroju w życiowy i rozsądny.

KK: To znaczy, że wierzy Pan w powodzenie?

NN: Oczywiście, większość ma zawsze rację.

KK: Czy przed sierpniem 80 wierzył Pan w jakąś możliwość przekształcenia panującego w Polsce ustroju?

NN: Sercem - tak. Ale otaczająca nas rzeczywistość nie wskazywała na istnienie choćby minimalnych szans.

KK: Czy nowa sytuacja w Kraju wpływa na zmianę stosunków międzyludzkich?

NN: Tak. Ludzie pozbyli się strachu, śmiało wyrażają swoje myśli - siłą rzeczy zmienia to reguły gry i dotychczasowe "układy".

KK: Czy może Pan podać przykład?

NN: Przebieg zebrań partyjnych.

KK: Czy brał Pan udział w takim zebraniu?

NN: Niestety, nie brałem udziału - nie jestem członkiem Partii. Znam jedynie relacje kolegów.

KK: Kolegów - partyjnych. Czy są oni członkami S.?

NN: Tak, w naszej instytucji wszyscy bez wyjątku należą do S.

KK: Czy nie sądzi Pan, że w razie konfrontacji owi partyjni członkowie S. mogą przecie okazać się "wiernymi synami Partii" i poprostu "wypisać" się z S.?

NN: Jest to wielce prawdopodobne. Zależy, kto będzie górą.

KK: To znaczy, że dziś S. jest górą...
 NN: Co do tego nikt chyba nie ma wątpliwości. Za wyjątkiem samej Partii, a raczej już tylko wąskiego grona Kierownictwa. Ci "marzyciele" nigdy zresztą nie mieli poczucia rzeczywistości.

KK: Jaką rolę widzi Pan dla Partii w owej przekształconej przez S. Polsce przyszłości?

NN: Kierowniczą. Podobnie jak rola Królowej angielskiej w życiu politycznym Wielkiej Brytanii.

Dobrze jest wiedzieć, co mówią sąsiedzi. Zapewne kierowana tą maksymą prasa polska systematycznie przedrukowuje fragmenty lub całe artykuły poświęcone Polsce a zamieszczane w prasie bratnich krajów socjalistycznych.

Życie Warszawy z dnia 31 maja zamieszcza fragmenty korespondencji z Warszawy moskiewskiego dziennika TRUD.

"Na jednej z ulotek /mowa o ulotkach, które "szpecą ściany domów" - przyp. KK/ - wytrzeszcza oczy człowiek w mundurze z ogromnymi wąsami. Narysowała go czyjaś niewprawa ręka, a pod portretem umieściła hasło nawołujące do obchodów przypadającej w maju rocznicy śmierci Piłsudskiego. Z zakupionych archiwów historii wynurza się ta mroczna postać, zagorzały przeciwnik zbliżenia Polski ze Związkiem Radzieckim".

Podobnie jak ŻW wstrzymujemy się od komentarza. Cytujemy.

30 kwietnia zostało podpisane porozumienie pomiędzy Komisją Oświaty i Wychowania Solidarności a Ministerstwem Oświaty. Na mocy tego porozumienia:

- każda polska szkoła jest w pełni autonomiczna
- mogą powstawać szkoły "autorskie" z własnym programem kształcenia i wychowania
- mogą powstawać szkoły pod patronatem stowarzyszeń i instytucji społecznych, naukowych, religijnych
- nauczyciel ma pełną swobodę w organizacji, realizacji i interpretacji materiału nauczanego.

Z listu z Polski

... Przed dwoma dniami dostałam Gazetkę i jestem jeszcze bardziej wstrząśnięta tym wrzuszającym p o l s k i m programem spotkań (z Papieżem - red.) i tym powitaniem na tytułowej stronie! Jestem przeogromnie wdzięczna za tę Gazetkę i całym sercem dziękuję...

Była dziś tu u nas, przy bardzo pięknej pogodzie msza św. koncelebrowana, którą odprawił arcybp. wrocławski Henryk Gulbinowicz w intencji zdrowia Ojca św. i o

Panorama Racławicka

Mamy nadzieję, że akcja ta spotka się z innym przyjęciem, niż kontrowersyjny apel o ratunek dla Krakowa.

We Wrocławiu rośnie rotunda Panoramy Racławickiej. Będzie całkiem gotowa do 30 czerwca i wtedy zostanie tam przeniesione płótno Panoramy i rozpocznie się konserwacja już w obiekcie rotundy. To jest znowu coś, co jest robione s e r c e m i jest symbolem odrodzenia tego, co do niedawna było zakazane, wymazywane z naszej historii i skazane na zagładę. Ofiarność społeczeństwa jest olbrzymia, a prace idą wzorowo, przez najlepsze firmy prowadzone i koordynowane przez ich komórki "Solidarności". Jestem w Społecznym Komitecie Odbudowy Panoramy Racławickiej - i ogromnie sobie to cenię. Może warto byłoby - też w Gazetce - zaproponować datki na rzecz Panoramy? Konto dewizowe (podaję na wszelki wypadek!): Narodowy Bank Polski I Oddział we Wrocławiu nr. 93015-2570-151-6787. Bardzo te dewizy potrzebne na zakup niezbędnych klejów i środków chem. do konserwacji płócna. Płótno musi być na całej powierzchni podklejone i to środkami, które nie będą miały niekorzystnego działania na stare płótno i farby XIX-to wieczne, jakimi panoramę namalowano. To też trwają prace naukowe, jak to kleić i czym i niestety nie obejdziesz się bez dewiz, bo polskich materiałów niektórych niema.

Helena Adamowska

złagodzenie cierpień ks. Prymasa. Rzesze ludzi! Chyba ponad 70 tysięcy, na ogromnym placu opodal siedziby "Solidarności".

A przez radio podano dziś Angelus z głosem Ojca św, nadawany wprost z Rzymu. My wogóle od pierwszych chwil po tym straszliwym zamachu mamy kilkakrotnie w ciągu każdego dnia wiadomości transmitowane przez radio i TV wprost z Rzymu. Widzieliśmy szczegółowy serwis filmowy parę razy powtórzony, a wczoraj przez Eurovizję transmitowano specjalny godzinny program red. Ambroziowicza z udziałem ks. Pelki i ks. Bonieckiego z polskiej sekcji Radia Watykańskiego, też ilustrowany urywkami filmów. Trzeba być z pełnym szacunkiem dla naszego radia i TV, które już piąty dzień podają maximum wiadomości, wypowiedzi, filmów. Podają zresztą wprost z Rzymu wszystkie komunikaty tamtejsze o zdrowiu Ojca św. To wielka ulga dla nas wszystkich, bo przecież wszystkie sprawy stały się nieważne wobec tej jednej jedynej, która znowu w sposób - chyba za działaniem Ducha św. - tak niesłychanie, nieprawdopodobnie zjednoczyła wszystkich w Polsce. Warto czytać teksty w partyjnych gazetach i ich nagłówki! Wierzyć się nie chce!....

Wrocław, 17 maja 1981 r.

Jan pył OPOWIADANIA Z Wczesnej Młodości

W Palestynie

Skończyła się wielka Podróż, zamykająca rozdział życia wielu Polaków, którzy tej chwili doczekali. Rozdział tragiczny, na zakończenie nabrzmiały radością, że koszmarny sen, sen będący rzeczywistością, przeminął. Jeśli są wydarzenia niepojęte, rzeczywiste choć nie do wiary, to do tego rodzaju wydarzeń należy epizod bezprawnego wyrwania setek tysięcy ludzi z ich naturalnego środowiska, wtrącenia w gorsze od bydlęcych warunków bytowania, wyzysku aż do wyssania ostatnich soków życiowych, zniewolenia fizycznego i psychicznego, bezprawia w imię hasła praw i wolności ludów, wypisanych złotymi bukwami *) na czerwonych płachtach socjalizmu.

W rzeczywistości podróż nie skończyła się. To był tylko jej następny etap. Wierzyliśmy bowiem, że celem ostatecznym jest wolna Polska, wywalczona z rąk dwojakich oprawców. Tak wierzyliśmy wówczas, nie wiedząc jeszcze, że to był dopiero początek innego kosmaru: Żołnierskiej Komedii. Początek dramatu uczciwego żołnierza-Polaka, którego miano wykorzystać w inny sposób od owego bezprawia, z którego został właśnie wyrwany.

Wtedy byliśmy jednak jak najlepszej myśli. Zresztą, uczciwie mówiąc, kto wtedy myślał o celach tak odległych, zwłaszcza już po przeżyciu chwil szczególnie ciężkich, dogłębnie wciśniętych w duszę? Chwilowo cieszyliśmy się każdą nowością, czyniącą z nas znów ludzi. A kwiecień w Palestynie to najpiękniejsza pora roku. Ciepło równe europejskiemu latu, ciepło, którego tak serdecznie byliśmy spragnieni. Teraz chłonęliśmy promienie życiodajnego słońca całością naszego jestestwa. W Palestynie to pora akurat dojrziałych pomarańczy. Arabowie z osiołkami obciążowanymi wielkimi worami lub koszami, zwieszającymi się dla

równowagi po obu bokach pocziwych "iszaków" **), krążyli tylko pomiędzy pobliskimi pardesami ***) a naszym obozem, przejeżdżając wciąż wzdłuż rzędów namiotów obozu w Qastinie i zachwalając wielkim głosem swój towar: "Dobra bomarańcza, kwaśna jak cholera!" Już polscy wesołkowie zdążyli pocziwych Arabów nauczyć czegoś głupiego. Ale to był przecież tylko żart, który zaraz podchwytaliśmy i dla utwierdzenia Araba w jego fałszywej wierze pytaliśmy dla pewności: "Naprawdę kwaśne jak cholera?" - "Tak, tak!" - brzmiała pełna przekonania odpowiedź. "To dawaj dziesięć pomarańcz". Albo dwadzieścia. Bo na sztuki się nie brało. A Arab dumny ze znajomości nowego dla niego języka, utwierdzony w przekonaniu, że użył najwłaściwszych słów na najwłaściwszym miejscu, wyciągał z namaszczeniem wspaniałe, wielkie, owalne, a słodkie i soczyste owoce ze złożonych na grzbiecie osiołka worków. Arabowie prędko nas zresztą polubili. My nie byliśmy podobni do Anglików, zadzierających nosy w mniemaniu ich wyższości. "Bolonia dobra. Bolonia-Arabia sała-sała." ****) Czy te komplementy płynęły z serc, czy były tylko chwytem handlowym, trudno powiedzieć. W każdym razie ich towar był i tak bardzo pożądanym. Spragnienie życiodajnych witamin, z których byliśmy do gruntu wyjałowieni, sprawiało że nie jedliśmy tych ogromnych jaffskich pomarańczy pojedynczo, lecz po kilka naraz. A że taka masa ich była i do tego prawie darmo: jedna pomarańcza za jednego milima, czyli za funt, to jest za dekadowy żołądek - tyśiąc, więc kto by sobie żałował i odmawiał tego cudownego owocu? Ponad to, okazało się, że Arabowie chętnie robili handel zamienny za papierosy. "Papirosa, papirosa?" - pytali. I za jednego papierosa dawali jedną pomarańczę. Co trzeba było więcej do szczęścia? Przecież w racji tygodniowej dostawialiśmy pięć paczek po dziesięć papierosów, czyli pięćdziesiąt papierosów. W handlu zamiennym - pięćdziesiąt pomarańczy, tych wielkich, soczystych, świeżych jaffskich pomarańczy! A ja nie paliłem i nie miałem najmniejszej ochoty zaczynać. Pamiętałem owe męki Tantala, jakie przechodzili nałogowi palacze, gdy nie mieli swego "szluga". Teraz więc korzystałem dodatkowo z pomarańczowego dobrodziejstwa. Bo obok solidnego, choć prostego, ale już na polski gust przez własnych kucharzy przygotowanego wyżywienia, to obfite źródło witamin, było prawdziwym błogosławieństwem palestyńskiej Ziemi Obiecanej.

*) bukw = litera ***) iszak = osioł

****) pardes = sad pomarańczy

*****) sała-sała = przyjaciele.

Z publicznej działalności
Kard. Adama Sapiehy
w okresie międzywojennym

ze względów technicznych w numerze następnym Naszej Gazetki. Prosimy o wybaczenie!

Kolejny odcinek
tej tak ciekawej
pracy ks. Święci-
ckiego ukaże się

Muzem Polskie w Rapperswilu

POLENMUSEUM P.F.270 Tel. 055/ 27 44 95
CH - 8640 Rapperswil lub/oder 27 56 02

Godziny otwarcia - Oeffnungszeiten:
Codziennie/täglich 10.00-12.00+14.00-17.00

Die polnische Schaltung

Eine Zwischenbilanz
von Peter Sager

10/81 ZB

Der Fall Polen ruht nur scheinbar. Die Sowjets dürfen ihn nicht auf sich beruhen lassen, weil sonst ihr Gefüge fault. Sie müssen sich definitiv mit ihm befassen. Das können sie am bequemsten tun, wenn sie den Westen vorsorglich lahmgelegt haben. Er ist energieabhängig, und er hat einen Haufen Probleme, die man auch von aussen her aufheizen kann. Polen ist im Sowjetlager eine Schwäche, die Moskau zur Offensive auf die Umwelt zwingt. Deshalb sollte diese Umwelt aufpassen.

Die Entwicklung in Polen ist für uns unter zwei Gesichtspunkten von ganz ausserordentlicher Bedeutung. Einerseits ist die Problematik des kommunistisch verwalteten Staates und insbesondere der Planwirtschaft wieder einmal sichtbar gemacht, andererseits auch jene der Beziehungen eines Satelliten zur Sowjetunion.

Die geschlossene Gesellschaft

Zur ersten Frage sei kurz folgendes in Erinnerung gerufen. Der kommunistische Staat ist eine Diktatur, die sich auch totalitärer Methoden bedient. Es gibt keinen Pluralismus der Macht. Die Wirtschaft ist durch den Staat völlig kontrolliert und so der Politik untergeordnet. Darum weisen solche Staaten eine geringere wirtschaftliche Gesamtleistung auf, als sie im Rahmen der Marktwirtschaft erbracht wird.

Das ist nicht Folge von Unkenntnis, Einsichtslosigkeit oder Dummheit, sondern ganz einfach der Preis, der für eine durchgehende Kontrolle der Wirtschaft bezahlt werden muss. Der Nachteil einer ungenügenden wirtschaftlichen Gesamtleistung wird aus der Sicht der Partei mehr als aufgewogen durch die Tatsache, dass auf diese Weise kein wirtschaftlicher Pluralismus entsteht. Der Staat bestimmt den Lebensstandard, indem er das Verhältnis der Produktion von Investitionsgütern und von Konsumgütern festlegt.

Im Ergebnis hat zwar der einzelne Staatsbürger in der Diktatur einen absolut kleineren Anteil an einem relativ geringeren Sozialprodukt als jener in der offenen Gesellschaft, aber die Führung vermag weit mehr Mittel zum Aufbau ihrer Macht abzuzweigen, als das einer demokratisch gewählten Regierung möglich wäre.

Vom Staatsbürger kann aus diesem Grunde keine Begeisterung für das System erwartet werden. Sie ist um so kleiner, je stärker die Erinnerung an andere Zeiten wachbleibt und je besser die Information über andere Verhältnisse durchkommt. Die Zentrale der kommunistischen Bewegung ist deshalb dauernd auf eine Infragestellung ihres Machtanspruches gefasst. Unter besonderen Bedingungen wird diese Infragestellung unübersehbar. Beispiele dieser Art sind die DDR 1953, Ungarn 1956, die Tschechoslowakei 1968. Polen hat verschiedentlich Widerstand bekundet, so im Juni 1956, dann 1970/71, 1976, und wiederum 1980/81.

Die polnischen Arbeiter, die im Juli 1980 in den Streik getreten sind, um ihr materielles Los zu verbessern, haben aus den früheren Erfahrungen gelernt. Wenn eine solche Grundwelle aufbricht, ist die Staatsführung rasch zu wirtschaftlichen Konzessionen bereit, nur um die Lage zu beruhigen. Bisher wurden solche Konzessionen in der Folge wieder zurückgenommen.

Die polnischen Arbeiter haben erkannt, dass sie über eine Machtposition verfügen müssen, um die Erfüllung ihrer wirtschaftlichen Forderungen durchsetzen zu können. Daher ihre politische Forderung nach einer unabhängigen Gewerkschaft. Der Staat war überrumpelt, spielte auf Zeitgewinn und gab im Kompromiss von Danzig am 30. August 1980 die Erlaubnis zur Bildung einer unabhängigen Gewerkschaft.

Diese Gewerkschaft hat ausserordentlich starken Zulauf erhalten und verfügt darum über eine beträchtliche Macht, die sich dem bisher alleinigen Machtanspruch des Staates gegenüberstellt. Erstmals in der Geschichte der Satelliten konnte eine spontane Massenbewegung in eine organisierte Bewegung übergeleitet werden. So sind Ansätze zu einem echten Pluralismus entstanden, die nun letztlich eben das Sowjetsystem in seinem Wesen in Frage stellen.

Nicht die wirtschaftlichen Begehren der polnischen Arbeiter haben die Spannung mit der Sowjetunion verursacht, sondern eben diese politische Forderung, der in einer Krisenlage entsprochen werden musste.

Satelliten und Sowjetunion

Das führt zur zweiten Frage, jener nämlich nach dem Verhalten der UdSSR gegenüber der polnischen Entwicklung. Moskau befindet sich in einer ausserordentlich heiklen Lage, in welcher es nur zwischen zwei Uebeln wählen und das kleinere nicht so leicht zu bestimmen vermag.

Auf der einen Seite kann die Sowjetunion diese Entwicklung zum Pluralismus in Polen auf keinen Fall hinnehmen und dulden. Wenn sie das täte, wäre der Anfang vom Ende des sowjetischen Imperiums, der Beginn des Zerfalls der kommunistischen Bewegung aus späterer historischer Sicht mit grösster Wahrscheinlichkeit auf die Juli-Streiks in Polen 1980 zu datieren.

Die Gründe sind zwingend. Der im Keim bereits vorhandene polnische Pluralismus würde ohne sowjetisches Veto wachsen, früher oder später zu einem Zwei- oder Mehrparteiensystem führen, die Desorganisation der Vereinigten Polnischen Arbeiterpartei (Kommunisten) zur Folge haben und schliesslich zu einem Abfall Polens von der Sowjetunion führen. Nicht genug damit:

Das polnische Beispiel würde in andere Satelliten und sogar in die Sowjetunion selbst überschwappen. Das sowjetische Risiko ist deshalb nicht nur der Verlust Polens, sondern tatsächlich die Desintegration des Imperiums.

Auf der andern Seite verfügt die Sowjetunion nicht über unbegrenzte Möglichkeiten, um dieser Entwicklung in Polen Einhalt zu gebieten. Sie kann den wirtschaftlichen und politischen Druck auf Polen anheben und verstärken und tut das schon längst. Bloss ist die UdSSR wirtschaftlich in keiner leichten Lage, weil sie sich selber in einer Wirtschaftskrise befindet. Zudem ist Polen durch eine enorme Westverschuldung belastet — sie dürfte etwa 25 Milliarden Dollar erreichen. Die Sowjetunion kann diese Schulden nicht garantieren, würde aber durch einen polnischen Bankrott an Kreditwürdigkeit einbüßen. Wirtschaftlich gesehen ist Polen, ist sogar die Sowjetunion auf den Westen angewiesen.

In dieser Lage ist auch der politische Druck nicht mehr ausreichend, jedenfalls kurzfristig nicht. In der Masse, wie das polnische Volk in seiner übergrossen Mehrheit hinter der Reformbewegung steht und die kommunistischen Organisationen in Auflösung begriffen sind, verliert der politische Druck an Kraft und Glaubwürdigkeit. Anscheinend hat die Sowjetunion eben diese Erosion der kommunistischen Organisationen in Polen unterschätzt. Sie hat allzu lange darauf gehofft, dass die polnischen Genossen gegen die unabhängige Gewerkschaftsbewegung vorzugehen *vermögen* — und hat sich darauf verlassen, dass sie es auch *tun* werden. Abgesehen von der Frage der Absicht dürften den kommunistischen Führern in Polen ganz einfach die Mittel zu solchen Vorgehen gefehlt haben.

Zumal — und das muss unterstrichen werden — der politische Wille zur Selbstbestimmung in Polen aus historischen Gründen intakt geblieben ist: Das Volk erinnert sich der Ausradierung

durch drei Mächte 1792. Von ihnen ist nur Russland, d.h. die Sowjetunion, übrig geblieben. Es erinnert sich des sowjetisch-nationalsozialistischen Angriffs 1939, des Massenmordes von Katyn, des Verrates am Warschauer Aufstand, der Unterdrückung seit 1947. Und es ist im Bekenntnis zum Katholizismus geeint, der sich zum ideologischen Atheismus immer antithetisch verhalten hat. Dieses Volk nimmt mehr auf sich, als wir uns vorstellen können, um seine nationale Eigenständigkeit zurückzugewinnen.

Zwar würde es der Sowjetunion aller Voraussicht nach gelingen, den polnischen Widerstand mit wirtschaftlichen und politischen Druckmitteln zu brechen, wenn sie dazu Zeit hätte — vielleicht zwei, drei Jahre. In einer solchen Zeitspanne liessen sich Polens Arbeiter vermutlich aushungern. Aber diese Frist steht Moskau nicht zur Verfügung, eben weil das polnische Beispiel sich grenzübergreifend in andern Satelliten und auch in der Sowjetunion selber auswirken müsste.

Militärische Besetzung ?

So bleibt Moskau als ultima ratio die militärische Besetzung, und letztlich wird sie wohl unumgänglich sein. Wenn wir die zahlreichen Indizien von den heute schon gegebenen Auswirkungen des polnischen Beispiels in das Bild einbeziehen, dann müssen wir sogar fragen, warum die Invasion nicht schon durchgeführt worden ist, etwa nach den amerikanischen Präsidentschaftswahlen, die eine Art Interregnum eingeleitet hatten.

Die Erklärung liegt zweifellos in den weltpolitischen Auswirkungen, welche als Folge einer militärischen Invasion in Moskau sorgfältig abgewogen und in die Entschlussfassung einbezogen werden müssen. Aus bestimmten Gründen war die Sowjetunion gezwungen, am 29. Dezember 1979 in Afghanistan massiv militärisch einzugreifen. Sie setzte damit die Entspannungspolitik, die Rüstungsbegrenzung, den Technologieimport sowie die langfristigen Kredite aufs Spiel und lief Gefahr, im Westen einen umfassenderen Verteidigungsbeschluss zu provozieren. Das ist wenigstens in den Vereinigten Staaten eingetroffen, aber eben noch nicht in Westeuropa.

In dieser Lage muss sich die Sowjetunion allergrösste Zurückhaltung in Polen auferlegen, um den Krug nicht endgültig zum Ueberlaufen zu bringen. Eine militärische Aktion könnte tatsächlich die vielen Schläfer in Westeuropa aufwecken und einen Verteidigungsbeschluss herbeiführen. Wenn aber der Westen geeint ist und in den technologischen Rüstungswettlauf eintritt, verliert die Sowjetunion innerhalb von

höchstens zehn Jahren ihre militärische Ueberlegenheit und dürfte von da an nicht mehr aus der Defensive hinauskommen.

Moskau hat demnach einerseits Angst vor den Auswirkungen der polnischen Ereignisse, andererseits aber auch Angst vor den Folgen einer militärischen Invasion. Das bewirkt eine gewisse Lähmung der sowjetischen Aussenpolitik. Bevor sich der Entscheid zur Invasion wirklich aufzwingt, versucht Moskau alle anderen Möglichkeiten auszuschöpfen. Zunächst in Polen selbst: Die Drohungen mehren sich.

Die April-Manöver sind zwar beendet, aber die dazu nach Polen verlegten Truppen nicht vollständig abgezogen worden. Es gibt mehrere Hinweise auf eine verstärkte Präsenz von Warschauer-Pakt-Truppen in Polen, darauf, dass sie wichtige Gebäude der polnischen Armee bewachen, ein Kommunikationssystem aufbauen und Schneisen für Flugplätze in Wäldern schlagen.

Getarnte Invasion ?

Unter Osmose versteht der Naturwissenschaftler den langsamen Durchgang durch eine halbpermeable Membrane mit dem Ergebnis eines Ausgleichs der Konzentration der Flüssigkeiten. Was in Polen jetzt vorgeht, kann daher als osmotische Intervention bezeichnet werden. Sie hätte den Vorteil, dass keine allzu sichtbare Invasion stattfinden müsste.

Indessen gibt es auch noch andere Möglichkeiten für die Sowjetunion. Sie kann versuchen, den Druck auf Westeuropa so anzuheben, dass der atlantische Graben vertieft wird. Instrumente solcher Politik sind 1. Ankurbelung der offenen antiamerikanischen Propaganda in Westeuropa; 2. verstärkte angebliche «Friedenspropaganda» mit dem Ziel, die Stationierung neuerer amerikanischer Nuklearwaffen in Europa zu verhindern; 3. Druck auf den Nahen Osten, um die westeuropäische Energiekrise in den Griff zu bekommen.

Besondere Aufmerksamkeit wird dabei Westdeutschland geschenkt, wo die Neutralisierungstendenzen mehr und mehr in Erscheinung treten. Wenn es gelänge, die Bundesrepublik aus der Nato zu lösen, wäre Westeuropa kaum mehr zu verteidigen.

Eine neue Möglichkeit könnte der Ausgang der Wahlen in Frankreich bieten. Präsident Mitterrand beabsichtigt, auf Ende Juni das Parlament neu wählen zu lassen. Sollte sich daraus eine Linksmehrheit mit wachsendem kommunistischem Anteil ergeben, so dürfte eine kommunistische Regierungsbeteiligung kaum zu umgehen

sein. Das hätte Auswirkungen auf die französische Rüstung und auf die Energiepolitik, mit entsprechender Schwächung Westeuropas.

Die Entwicklung in Polen wirft mithin die entscheidende Frage des Antagonismus zwischen geschlossener, totalitärer Gesellschaft einerseits und offener, demokratischer Gesellschaft andererseits rascher und schärfer auf, als das sonst geschehen wäre. Das wird sich in historischer Rückschau vielleicht als Vorteil für die freie Welt erweisen. Denn wir drohen sonst an unseren Schwächen schneller zugrunde zu gehen als die Diktatur, was mit zahlreichen Beispielen belegt werden kann.

Es liegt demnach im Bereich der realen Möglichkeiten, dass die Sowjetunion auf eine Entscheidung in Westeuropa drängt, und das mit einer Kontrolle unserer Lebenslinien, nämlich unserer Energiebasis im Nahen Osten und unserer Rohstoffbasis im südlichen Afrika. Sollte ihr dies gelingen, wäre damit das polnische Problem nebenher gelöst, und die Sowjetherrschaft könnte langsam auf Westeuropa, den Nahen Osten, Afrika und schliesslich auf Asien erweitert werden. Das Ziel der hegemonialen Vormachtstellung wäre so erreicht, und die beiden amerikanischen Kontinente könnten zum Preis der Selbstisolation erfolgreich rechts liegengelassen werden.

Die wichtigste Schlussfolgerung ist wohl die, dass Diskussion und Gerangel um die Ordnung im westlichen Haus zeitweise in den Hintergrund treten müssten, da dieses Haus jetzt in seinen Fundamenten bedroht ist. Das heisst: vermehrtes Gewicht für eine Aussenpolitik mit dem Ziel, die westliche Einigung herbeizuführen und die Allianz mit China zu festigen. ■

«Der Westen würde (im Falle einer Invasion Polens durch die UdSSR) ein bisschen schreien, ein paar Tränen vergiessen und sich mit der Lage abfinden. Denn dem Westen liegt doch auch an der Erhaltung des Kräftegleichgewichts...»

Der stellvertretende polnische Ministerpräsident Mieczyslaw Rakowski in einem Interview mit «Stern», Hamburg, vom 7. 5. 1981

Wir empfehlen diese höchst interessante Zeitschrift.

ZEITBILD

**Bestellung und Auskunft:
Telefon 031 43 12 12.**

ZOFIA KOSSAK Das Antlitz der Mutter

Uebersetzt von:
ALFRED LOEPFE



(30)

Fortsetzung

Das Gespenst Europas

Fünfzehn Jahre später entstand im russischen Teil ein neuer Aufstand (1863), der Januaraufstand. Von allen bisherigen Empörungen war es der wahnwitzigste, hoffnungsloseste, der die blutigsten Verfolgungen im Gefolge hatte.

Wie die früheren trug auch dieser das Gepräge der Romantik, die damals allgewaltig die polnischen Geister beherrschte. Die Romantik war ja nicht bloss eine literarische Richtung, die gegen den kalten Klassizismus und Rationalismus protestierte, sondern eine seelische Grundhaltung, die alle menschliche Tätigkeit jenes Zeitalters formte. Der Romantiker glaubte an Gott, aber noch mehr an die geheimnisvollen Kräfte der Natur und der Seele, er gefiel sich an allem, was geheimnisvoll und der Vernunft verborgen oder gar zuwiderlaufend war, er verurteilte den Dogmatismus und huldigte dem Gefühl. Er verherrlichte daher die unbewusst schaffende Volksseele, ohne indessen das Volk wirklich zu kennen. Er verachtete die Enge des bürgerlichen Lebens und strebte nach der Grösse, empörte sich gegen alles und alle, immer gegen das Rationale. Für ihn war der Verstand ein Mittel kalter, seelenloser Berechnung. Der romantische Held räsionierte nicht, er überlegte nicht die Folgen und besiegte einen hundertfach stärkeren Gegner durch die Kraft der Begeisterung.

Wie sollte eine solche Lebenshaltung dem Polen nicht entsprechen? In Polen hatte schon immer das Gefühl über den Verstand obsiegt. Das polnische Volk besass damals wahrhaft grosse Dichter, Propheten seines Schmerzes. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński waren alle Romantiker, und das Volk nannte sie Seher. Wie in den Urzeiten, da die Sänger der Sagen die Seele des Stammes gebildet hatten, so übte jetzt die Poesie die Regierung über die Geister der Nation aus. Das unsterbliche Genie dieser Dichter bewirkte, dass die Romantik, die bei anderen Völkern nur eine vorübergehende Erscheinung gewesen war, sich für Polen in einen dauernden Besitz der Nation verwandelte.

Die Parole "Bemiss die Kräfte nach den Zielen" beflügelte die Jugend. Sie brachte dem Volk keinen Gewinn und den Führern keine Ehre ein, denn strategische und politische Wirklichkeiten lassen sich nicht erzwingen. Leider aber besitzt die Romantik, trotz der schweren Fehler, die unter ihrem Einfluss begangen worden sind, bis auf den heutigen Tag bei den Polen hohes Ansehen.

Die in den letzten Jahrzehnten verschüttete Religiosität lebte unter dem Eindruck der Katastrophen wieder auf. Die von schwersten Unterdrückungen heimgesuchte Heimat, die unter dem Heimweh leidende Emigration begannen, sich auf Gott zu besinnen. Es war jener Epoche jedoch nicht gegeben, den einfachen Weg zu einem konstruktiven, dogmatischen Glauben zu finden. Die romantische Religiosität verwandelte sich in einen Mystizismus. Und wie einst die Juden, als sie ihrer Unabhängigkeit beraubt waren, das Kommen eines Messias erhofften, der allen ihren Leiden ein Ende setzen würde, so schufen die Polen ihre eigene messianische Mystik.

Nach dieser war Polen der Christus der Völker und litt wie der Heiland unschuldig für die Sünden der Welt. Wenn die von Gott gesetzte Zeit vorüber sei, würde das Opfer des gekreuzigten Polen angenommen, und das Volk würde wieder auferstehen, wie Christus am dritten Tage vom Grabe erstand.

Die messianische Philosophie war eine reine und edle Erscheinung. Nicht jedem Volk war es in seiner tiefsten Demütigung gegeben, aus seinem Leiden den Funken so tiefen Glaubens und so treuer Liebe zu schlagen. Allein sie hatte auch ihre bedenklichen Seiten. Indem sie Polen als ein unschuldiges Opfer betrachtete, sprach sie das Volk von aller Verantwortung frei und übersteigerte sein Selbstgefühl. Und indem sie gar Polen auf dieselbe Ebene wie den Erlöser der Welt stellte, ordnete sie alle religiösen Dinge der polnischen Sache unter. Die Kirche konnte nur dann auf den Gehorsam und die Liebe der Polen rechnen, wenn sie mit ihnen das dem polnischen Volke zugefügte Unrecht für das dringendste und wichtigste Problem der Zeit erklärte. Ein Nachhall dieser Stimmung ist auch heute noch lebendig.

Die Romantik und der Messianismus, die in der Emigration allgemein verbreitet waren, besaßen in der Heimat bedeutend weniger Anhänger. Dort herrschte der alltägliche Kampf um das Leben des Einzelnen und das der Nation, und die Ar-

beit war grau, der Kampf still. Jeder Okkupationsstaat wandte eine andere Entnationalisierungspolitik an, und daher musste auch der Widerstand unter jedem Szepter verschieden sein.

Russland, dass zwei Drittel der ehemaligen Republik innehatte, das autokratische, totalitäre Russland, das an geduldige und passive Untertanen gewöhnt war, versuchte, die widerspenstigen Polen zu terrorisieren. Es kannte keine andere Methoden als den Stock, den Galgen, den Kerker, Sibirien, die Katorga. Die grössten Opfer hatten die Ostgebiete zu tragen, die Russland für urreussische Gebiete erklärte, waren sie doch von Orthodoxen und mehrheitlich von Ruthenen (Weiss- und Kleinrussen) bewohnt. Dass sich dieser Landesteil jedoch nicht für Russen hielt, beweist die Tatsache, dass er an Patriotismus sogar voranging und an den Aufständen den lebhaftesten Anteil nahm. Um den Widerstand zu brechen, musste das polnische Element ausgerottet werden, was auch geschah.

Am härtesten aber war das Schicksal der Unierten, jenes Häufchens von Katholiken griechischen Ritus, das seit einigen hundert Jahren zwischen der Orthodoxie und der römischen Kirche eine Brücke bildete. Das zaristische Regime versuchte, sie mit Gewalt zur Orthodoxie zurückzuführen, sie aber hielten mit fanatischer Treue an ihrem Glauben fest. Es begann ein beispielloses Martyrium, das viel zu wenig bekannt ist, viel zu wenig geehrt wird. Einfache Landleute waren es, die durch ihr katholisches Gebet die Macht des Zaren herausforderten, die ohne Zögern lieber den Tod wählten, als dass sie abgefallen wären, die in den Nächten viele Meilen weit wanderten, um im geheimen bei einem katholischen Priester die hl. Sakramente zu empfangen, die zutode gepeitscht wurden, weil sie nicht die Tserkow (russische Kirche) besuchen wollten. Diese Menschen haben es nicht verdient, dass sie vergessen werden.

Das Heldentum der Unierten ist ein eindeutiger Beweis dafür, was aus der griechisch-katholischen Kirche hätte werden können, wenn Engstirnigkeit und Dünkel ihre Entwicklung nicht gehemmt hätte.

Litauen hatte nicht weniger unter den Okkupanten zu leiden als Ruthenien. Doch hier griffen die Zaren nebst den Exekutionen noch zu einem anderen Mittel. Sie begannen den zuvor unbekannten litauischen Nationalismus zu entfachen, natürlich nicht gegen Russland, sondern gegen Polen. Früher hatten die Gegensätze zwischen Polen und Litauen jenen neckend-

Flugblatt, das am 20. Juni zum "Tag des Flüchtlings" in Zürich verteilt wird:

Polen kämpfen um ihre Freiheit

Liebe Schweizer Freunde,

Aus Anlass des Flüchtlingstages fragen wir Sie, ob Sie wissen:

- dass Polen, einst der grösste Staat in Europa, immer mit der christlichen Kultur des Abendlandes verbunden, Ende des 18. Jahrhunderts durch die absolutistischen Mächte Russland, Preussen und Oesterreich aus der Landkarte ausgeradiert wurde.
- dass nach der kurzen Wiedererlangung seiner Unabhängigkeit in den Jahren 1918-1939, nach dem für sie verheerenden 2. Weltkrieg, in die sowjetrussische Machtsphäre einverleibt und wieder der Unterdrückung ausgesetzt wurde.
- dass zufolge dieser Tatsache 200.000 polnische Soldaten, die während des zweiten Weltkrieges im westlichen Europa für dessen Freiheit gekämpft haben, nicht in ihre Heimat zurückgekehrt sind und in den westlichen Ländern das Schicksal von politischen Emigranten gewählt haben.
- dass infolge Unterdrückung und Ruinierung der Wirtschaft unter dem kommunistischen Regime immer wieder neue Flüchtlinge im Ausland, auch in der Schweiz, nach Freiheit und Brot suchen
- dass trotz gewisser Aenderungen des politischen Systems, die durch die polnische Arbeiterklasse unter der Führung von Lech Wałęsa nach den Streiks vom Sommer 1980 erzwungen wurden, der gesellschaftliche Wandel im Sinne der Wiedererlangung der vollen Freiheit und Unabhängigkeit des Landes nicht vollendet werden kann.

Flüchtlinge sind immer Ausdruck der in ihrem Lande herrschenden Unterdrückung.

Die polnischen Flüchtlinge und Emigranten in der Schweiz sind für die Aufnahme und Eingliederung in das hiesige Gesellschaftsleben dem Schweizervolk zum Dank verpflichtet und sind immer bereit, den anderen Unterdrückten, woher diese auch kommen mögen, zu helfen.

POLEN IN DER SCHWEIZ

kameradschaftlichen Charakter, wie er in allen Nationen vorkommt. Die Wühlarbeit trug Früchte. Es rächte sich, rächte sich bitter, dass die Polonisierung nur die adligen Schichten erfasst und das Volk völlig übersehen hatte. Und als das Volk zum Worte kam, war ihm Polen fremd.

Fortsetzung folgt

L'AME de la POLOGNE

LE « MESSIANISME » DE MICKIEWICZ

2. Trois moments de l'histoire de l'Eglise

3. On voit en quel sens, orthodoxe cette fois-ci, on peut parler, après l'âge *primitif* et après l'âge *médiéval* du christianisme, d'un âge nouveau, d'un *troisième* âge du christianisme, d'une chrétienté future. « Tout le monde maintenant est dans l'attente de grandes réformes », écrit Mickiewicz, et « les esprits les plus attachés à l'ancienne tradition, comme celui de Joseph de Maistre, pressentaient et prévoyaient la possibilité de ce qu'ils appelaient une *troisième explosion du christianisme* »¹. Ici, Mickiewicz et Joseph de Maistre ont raison; et quelles que soient les illusions dont leur espérance, à l'un et à l'autre, a été mêlée, celle-ci dans ses racines les plus profondes, était saine et évangélique. Nous n'approuvons pas ces illusions, mais bien leur espérance.

On a pu appeler un *nouveau moyen âge* l'âge au seuil duquel nous nous trouvons. Mais, écrit Jacques Maritain, « ce mot peut faire illusion. Il conviendrait plutôt de l'appeler un *troisième âge*, en regardant comme un premier âge celui de l'antiquité chrétienne, qui a duré environ huit siècles, et en caractérisant le moyen âge comme le temps de formation et d'éducation, et de maturation historique (dans le bien et dans le mal) de l'Europe chrétienne; les temps modernes apparaîtraient alors avant tout comme la dissolution éclatante, avec un formidable rayonnement d'énergie, de la longue époque précédente; et du troisième âge de notre ère de civilisation, on pourrait à peine dire qu'il a commencé, mais plutôt que nous assistons aux prodromes, aux lointaines préparations qui l'annoncent »². Ce troisième âge, « nous ne l'imaginons nullement comme un âge d'or, à la façon de certaines rêveries millénaristes. L'homme y resterait ce qu'il est, mais il serait sous un régime temporel, un ciel historique nouveau destiné à décliner aussi à la fin, pour des aurores nouvelles, parce que tout ce qui est du temps s'use »³. Seule l'Eglise, ici-bas, est éternelle.

4. Le troisième âge, l'âge de la nouvelle chrétienté, sera caractérisé, il est facile de le prévoir, par une distinction plus explicite, une différenciation plus accusée du spirituel et du temporel, les chrétiens laïques ayant à prendre sous leur propre responsabilité bien des tâches que les clercs avaient dû remplir au moyen âge par suppléance. L'Action catholique en serait, elle seule, une preuve suffisante, cette grande vision de Pie XI, — mais qui n'est pas morte avec lui, — de confier aux laïques la mission de pénétrer, au nom de l'Eglise et pour le compte du spirituel, toutes les structures de la société contemporaine, afin de faire souffler en quelque sorte au-dessus d'elles le vent du christianisme, et de rendre possible, de ce fait et par contre-coup, l'éclosion, au plan temporel, d'un nouvel ordre profane chrétien. Et cela pose une série de problèmes que Mickiewicz a le mérite de sentir d'une façon extrêmement vive, mais qu'il ne réussit pas à résoudre correctement, — faute de les situer à leur plan véritable et faute de distinguer assez nettement les perspectives du spirituel et du temporel, qu'il finit au contraire par confondre l'une dans l'autre, dans l'espoir de les renforcer l'une par l'autre.

Od i do Czytelników

Drogi Redaktorze,

drukując w numerze majowym "Refleksje około ZOPu", Gazetka stawia cztery konkretne cele działalności Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii:

1. Interweniowanie w sprawie praw narodu (uproszczyłbym to mówiąc: "interweniowanie w sprawach dotyczących Polski").
2. Pielęgnowanie więzi z polską kulturą.
3. Intergracja nowych emigrantów.
4. Pielęgnowanie więzi między-organizacyjnych.

Chcę skorzystać ze sposobności i zabrać głos w dyskusji, którą Gazetka jakby otwiera. Taka dyskusja jest potrzebna. Doroczne zebranie Komitetu Wykonawczego ZOPu z udziałem delegatów organizacji trwa jedno popołudnie, wystarcza to jedynie na jakie takie omówienie spraw bieżących.

Dorzucę teraz dwa inne cele:

5. Organizowanie ważniejszych obchodów. W roku ubiegłym ZOP się dobrze z tego wywiązał, organizując dwa duże obchody na temat Katynia. Dobrze zorganizowano przytym obsługę prasy i radia, bowiem było poważne echo w opinii szwajcarskiej.

6. Zbiórki pieniędzy na specjalne cele: Tu również zrobiono coś poważnego. Zebrano mianowicie ponad 11 tysięcy franków na Dom Jana Pawła II. Kilka osób dało po tysiąc franków, 30 osób dało 100 franków lub więcej.

Dodaję, że moim zdaniem sprawa zbiorów wymaga ustalenia pewnej linii przewodniej. Dobre wyniki zbiórki na Dom Jana Pawła II są zapewne wyrazem specjalnych motywów emocjonalnych, na inne cele potrzebny będzie niewątpliwie większy wysiłek ze strony organizatorów. Sądzę, iż naszą wytyczną powinno być, że możemy zbierać tylko na instytucje. W tej chwili istnieje specjalna potrzeba pomocy, ściślej: uratowanie POSKu. Dzięki inicjatywie pana Responda zebrano już ok. czterech tysięcy franków, sądzą, że należy zrobić dużo więcej. Łączy się to z celem No. 2 (Pielęgnowanie więzi z polską kulturą). POSK jest główną polską instytucją kulturalną i społeczną w wolnej Europie.



¹ *Messianisme*, p. 211.

² *Humanisme intégral*, p. 259.

³ *Ibid.*, p. 260.

Cele No. 3 (Integracja nowych emigrantów) i No.4 (Pielęgnowanie więzi międzyorganizacyjnych) łączą się. ZOP był pomyślany jako organizacja koordynacyjna. Dla opieki, którą mamy dostarczyć nowym emigrantom należy chyba wyłonić specjalny komitet międzyorganizacyjny. Ponieważ obóz dla nowych emigrantów mieści się w St. Gallen, trudno żeby się tym zajmowały np. Genewa czy Lozanna.

Ogólnie powiedziałbym: Bravo Gazecie za podniesienie dyskusji o wspólnej działalności Polonii Szwajcarskiej za pośrednictwem ZOPu. Natomiast martwi mnie, że ostatnio nie padło ani słowo o działalności politycznej. Czy raz na zawsze Polonia w Szwajcarii ma zrezygnować z pracy politycznej? Ta Polonia z której wyszli: Jeż-Mirowski, Stefan Żeromski, Gabriel Narutowicz i Ignacy Mościcki?

Niezwykły rozwój spraw w Kraju tym-bardziej wymaga nowego wysiłku emigracji. Sądzę, że jako pierwszy krok należy bardziej energicznie wspierać rząd polski w Londynie, jedyny polski ośrodek zagranicą, mogący podjąć stałą działalność dyplomatyczną. ZOP powinien bez ogródek postawić zbiórkę na Skarb Narodowy jako jeden ze swych głównych celów. Po drugie, ażeby ożywić politycznie naszą miejscową Polonię, ZOP powinien dwa razy do roku zapraszać osobistości z ośrodka londyńskiego, na rozmowy i prelekcje. Takie podróże, w skromnej skali, ZOP może finansować z obecnego swego budżetu.

Pozostaje wreszcie praca koncepcyjna. Czy to nie zarozumiałość? W naszej małej Polonii, w małej Szwajcarii? Nie koniecznie. Otóż w drugiej fazie t. zw. Konferencji Helsinki (to jest w jej fazie genewskiej) dyplomacja szwajcarska miała w ręku sekretariat konferencji i wydział programu. Sekretarzem delegacji był p. André Dominice dyplomata, który ma rodzinne powiązania polskie. O ile wiem, p. Dominice brał rolę w delegacji szwajcarskiej bardzo na serio. Wierzył, że jego delegacja może doprowadzić do jakiegoś układu zachód-wschód.

Obecnie istnieje koncepcja, żeby odnowić Konferencję Helsinki, ale na nowej podstawie. "Helsinki", nomen-omen; proponuje się "filandyzację" Europy środkowo-wschodniej. Filandyzacja znaczy, że w zamian za zupełną niezależność w sprawach wewnętrznych, dla obecnych krajów satelickich, daje się Rosji realne gwarancje militarno-polityczne. Takie gwarancje byłyby żyrowane przez wszystkich poważniejszych kontrahentów dawnej umowy Helsinki.

Pomysł nie jest mój własny. Zaczyna się o tym pisać w Stanach Zjednoczonych. Ale pierwszy rzucił takie sugestie polski historyk w Ameryce, prof. Kamil Dziewanowski. Parę lat temu napisał książkę p.t. "Poland in the 20th Century" (Polska w 20-tym wieku), w której jest rozdział pod tytułem "Polski Paradoks". Ten paradoks polega na tym: Po 35-ciu latach rządów komunistycznych i propagandy ateistycznej, Kościół katolicki w Polsce jest silniejszy, niż kiedykolwiek przed tym. (Dziewanowski proroczo typował kardynała Wojtyłę na papieża). Rolnictwo w Polsce jest w dużej części w rękach chłopów, a młodzi działacze komunistyczni zdradzają więcej cech szlachty polskiej, niż podobieństwa do ideału "człowieka sowieckiego". Nowy ludzki typ, the "Soviet Man", nie przyjął się w Polsce.

Podobnie, na swoisty sposób czeski, jest także w Czechosłowacji, sądząc z tego, co piszą tacy dziennikarze zagranicą, jak np. Milan Kundera.

Jak długo więc mogą Sowietci upierać się przy polityce, która najwyraźniej zawiodła? Jest okazja, ażeby Zachód zaczął mówić im oficjalnie:

1. Wasza polityka sowietyzacji zachodnich Słowian najwyraźniej poroniła.
2. Stosując uparcie prymitywną opresję, trzymacie własny naród we względnym ubóstwie i zacofaniu.
3. Wasz ustrój przeradza się w ponury antykwariat.
4. Powinniście iść za postępem czasu. Proponujemy finlandyzację waszych obecnych satelitów.

Sądzę, że są to cele na miarę naszych młodszych działaczy.

Janusz Kazimirski

W odpowiedzi

Wielce Szanowny Panie!

Dziękuję za zestawienie bodźców dla ZOP-u i nie tylko dla ZOP-u. Bo większość Polaków w Szwajcarii stoi na uboczu życia organizacyjnego, bądź też nie docenia potrzeby istnienia takiej instytucji. A jednak ona powinna nie tylko istnieć, ale posiadać inicjatywę w różnych sprawach wspólnych naszej emigracji. I tych o charakterze politycznym - jeśli pod tym słowem rozumiemy sprawy dotyczące Polski ogólnie, nie pod kątem partyjnicstwa politycznego, jak i tych, co są związane z naszym życiem na emigracji.

Przy całej sensowności propozycji Pana, pragnę zwrócić uwagę na jedną sprawę, a mianowicie na tą samą, co do której wiele osób ma żal do ZOP-u, a która przebiega z listu Pana: dużo na temat wspomagania

Wystawa w St. GALLEN

Szczególnie reprezentatywna wystawa malarstwa małżeństwa Janiny i Franka Kaegi-Bocheńskich oraz "naszego" redaktora Tadeusza Wojnarskiego została otwarta uroczyście w sobotę 6 czerwca w Foyer teatru miejskiego St.Gallen. Artystów przedstawił średnio-licznie zebranej publiczności (uwodząca pogoda + Zielone Świątki!) inż. Janusz Morkowski, omawiając nie tylko charakter ich twórczości, lecz także ich drogę do Szwajcarii. Atmosferę artystyczną pięknie uzupełnił Jarek Netter, młodziutki, a tak świetnie zapowiadający się talent fortepianowy.

Surowa a monumentalna architektura nowoczesnego teatru doskonale uwydatnia wartości wystawionych 150 dzieł malarskich, w tym blisko 90 obrazów T.Wojnarskiego. Podziwiane jest stoisko pięknej biżuterii z emalii pani Janiny. Wystawa trwa do niedzieli 21 czerwca i można ją zwiedzać codziennie 10.00-12.00 i 14.00-19.00

Odido Czytelników (dokończ.)

nia celów zewnętrznych, a tyle co nic o celach wewnętrznych. Bo jeśli w moim artykule refleksyjnym około ZOP-u (przepraszam za nieumieszczenie mojego podpisu przy składaniu tego "ekspresowego" - z powodu wizyty Papieża - numeru Gazetki) mówiłem o pielęgnowaniu więzi z kulturą polską, miałem na myśli głównie pracę w tym sektorze na naszym stosunkowo małym podwórku. Bo cóż nam po POSK-u - nie chodzi tu o kwestię sensowności istnienia tej instytucji, jeśli skupiając wysiłki na odległą dla nas placówkę niewiele będziemy robili dla pielęgnacji tejże rodzimej kultury na miejscu? Trzeba być ostrożnym z przecenianiem siły ekonomicznej naszej około 1000 osób liczącej grupki i oczekiwaniem ratunku z rozmachem rozpoczętego dzieła w Londynie. Bo wszyscy ciągną pieniądze (włącznie z Tow.Dom Polski, jako lokalną placówką o odpowiednio mniejszych, ale podobnych do POSK-u zamierzeniach) z tej małej grupki. I daje ona stosunkowo dużo...

Nie chcę tu poruszać innych punktów Pana listu, wartych zastanowienia się i analizy. Publikując list "in extenso", pragnę myśli Pana przekazać dalej i czekać na dalsze myśli i propozycje...

Tadeusz Wojnarski

SPOTKANIA MIESIĘCZNE

Towarzystwa Polskiego w Zurychu

odbywają się w pierwsze Piątki
o godzinie 20.00 w

WIENERWALD IM HUGENIN
Bahnhofstrasse 39, parter.

Wieczory w nowym lokalu są urozmaicone dyskretną muzyką fortepianową. Świetna kuchnia, dobra kawa, ceny umiarkowane.

Rodacy i ich goście są mile widziani.

CHROBOT



Ferien Reisen Sport Reisen
Geschäfts Reisen Spezial Reisen
Pauschal Reisen Individual Reisen
Kongress Reisen

REISEN

Biuro Podróżu CHROBOT organizuje wycieczki na całym świecie. Załatwiamy bilety lotnicze, wynajem samochodu, ubezpieczenia, wizy oraz sprzedajemy podróże innych biur. Najlepiej podróżuje się z BIUREM PODRÓŻY CHROBOT. Jesteśmy do usług Państwa! Telefon 01/362.07.77

CHROBOT-REISEN organisiert Ihre Ferien weltweit. Wir besorgen alle Flugbillette, Automieten, Versicherungen, Visas und Arrangement aller Reiseorganisationen. Am besten fahren Sie mit CHROBOT-Reisen. Wir sind zu Ihrer Verfügung!

Telefon: 01/ 362.07.77

CHROBOT-VOYAGES organise vos vacances dans le monde entier. Nous nous soucions des billets d'avions, des locations de voitures, des assurances, des visas et des arrangements avec toutes les autres agences de voyage. Vous voyagerez le mieux avec CHROBOT-VOYAGES. Nous sommes à votre entière disposition. Téléphone 01/ 362.07.77.

DAENDLIKER - OFFSETDRUCK
Seebacherstrasse 49 - 8052 Zürich

Prezes TDP: J.Małycha, Amselweg 2
8600 Dübendorf
Redakcja: T.Wojnarski, Opfikonstr.158
8050 Zürich

Datki proszę wpłacać na konto pocztowe:
Verein POLENHAUS
Bulletin "NASZA GAZETKA"
Nr.konta: 80 - 30246